

RODZINA

TYGODNIK

NR 17 (460) WARSZAWA, 27.IV.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



**POSIEDZENIE PREZYDIUM
POLSKIEJ RADY
EKUMENICZNEJ**

Pod przewodnictwem ks. bpa dra Jana Niewieczera — prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, odbyło się posiedzenie Prezydium PRE w Warszawie dnia 24 marca br.

Przedmiotem obrad były sprawy związane z planami pracy Rady na najbliższe miesiące oraz włączenie się Kościołów członkowskich Rady w obchody 25-lecia istnienia Polski Ludowej.

Praca ekumeniczna Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej w najbliższych miesiącach będzie opierała się na materiałach IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Uppsali. Dokumenty uppsalskie zostały wydane w języku polskim i rozesłane duchownym oraz świeckim działaczom ekumenicznym.

Prezydium podjęło uchwałę, że obchody 25-lecia PRL organizowane przez Polską Radę Ekumeniczną odbędą się w czerwcu w Poznaniu. Na posiedzeniu Prezydium zatwierdzono również nowy Statut Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Nowy statut daje Oddziałowi większą samodzielność działania.

**FUNDUSZ
„POPULORUM
PROGRESSIO”**

20 marca br. minęła druga rocznica wydania encykliki „Populorum Progressio”. Papież Paweł VI przemawiając ostatnio stwierdził m. in., że dokument ten został wydany w celu „obudzenia głębokiej świadomości ludzi w obliczu losu milionów tych naszych braci, którzy umierają z głodu, padają od chorób, cierpią na skutek nędzy i analfabetyzmu”.

Papież powiadomił, iż z jego inicjatywy został utworzony specjalny fundusz pomocy na rzecz rozwoju Ameryki Łacińskiej.

Watykan wpłacił już na ten cel milion dolarów. Jest to suma, która ma zainicjować działalność nowego funduszu, otwartego dla dalszych wpłat ze strony instytucji, organizacji i osób prywatnych.

Fundusz przeznaczony będzie na realizację programu rozwoju i pomocy technicznej w dziedzinie reformy rolnej oraz na realizację szeregu innych projektów, dotyczących rozwoju społecznego, podniesienia standardu życiowego ludności z 22 krajów będących członkami Międzypaństwowej Rady Rozwoju.

Administrowanie funduszem powierzył Watykan właśnie temu bankowi. Fundusz będzie nosił nazwę „Fondo Populorum Progressio” na cześć słynnej encykliki Papieża Pawła VI.

Jak donoszą obserwatorzy i korespondenci, pierwsze projekty realizowane w ramach nowego funduszu dotyczyć będą reformy rolnej w Kolumbii.

**PRZECIW STOSUNKOM
DYPLOMATYCZNYM
USA — WATYKAN**

Ekumeniczna Rada Kościołów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej sprzeciwia się ewentualnym nawiązaniom stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem USA a Watykanem. Prasa amerykańska przypuszcza, że obecna wizyta prezydenta Nixona u papieża Pawła VI mogła przyczynić się do ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Waszyngtonem a Watykanem.

**„PAX CHRISTI”
O OBECNEJ SYTUACJI
MIĘDZYNARODOWEJ**

Międzynarodowy, rzymskokatolicki ruch pokojowy „Pax Christi” opublikował ostatnio w Paryżu komunikat, w którym zwraca uwagę na konieczność jak najszybszego położenia kresu konfliktom zbrojnym w Wietnamie, Nigerii oraz na Bliskim Wschodzie. Komunikat podkreśla, że rozmowy pokojowe winny się odbywać przy udziale wszystkich stron zainteresowanych. Obowiązkiem zaś wszystkich chrześcijan jest wykazanie uczuć prawdziwej przyjaźni, braterskiej miłości i wzajemnego szacunku.

**NOMINACJE NOWYCH
KARDYNAŁÓW**

W ostatnich dniach marca br. Papież Paweł VI mianował 33 nowych kardynałów.

Wśród nowo mianowanych 7 pochodzi z Europy, 5 z Ameryki Północnej, 5 z Ameryki Południowej. Kardynałami zostali m. in.: 4 nuncjusze, 4 dostojnicy watykańscy i 1 teolog. Obecnie kolegium kardynalskie Kościoła rzymskokatolickiego osiągnęło nie notowaną dotąd liczbę w historii Kościoła, bo aż 135. Uroczystości nadania godności kardynalskich odbędą się 28 kwiet-

nia br. na posiedzeniu tajnego Konsystorza.

**MIĘDZYWYZNANIOWA
RADA Z DETROIT**

W jednej z dzielnic w Detroit (USA) utworzona została Rada międzywyznaniowa, w skład której wchodzi katolicy, metodyści i baptyści. Członkowie Rady postanowili zorganizować wspólną działalność w dziedzinie wychowania młodzieży, niesienia pomocy potrzebującym, w ramach ogólnej działalności społecznej i charytatywnej.

**PAPIEŻ PRZYJAŁ
PIELGRZYMKĘ
EKUMENICZNĄ
Z WIELKIEJ BRYTANII**

14 marca br. ojciec święty Paweł VI przyjął na audiencji w Pałacu Apostolskim na Watykanie pielgrzymkę ekumeniczną z Wielkiej Brytanii i Irlandii. Ojciec święty wyraził radość z powodu spotkania z uczestnikami pielgrzymki, wśród której znajdowali się m. in. biskupi katolicy, przedstawiciele hierarchii z innych Kościołów chrześcijańskich oraz wierni różnych wyznań. „Współpraca w duchu prawdziwego braterstwa — powiedział m. in. papież — jest metodą proponowaną przez Sobór Watykański II dla osiągnięcia tego szlachetnego celu. Cieszymy się też, iż ta współpraca przejawia się również w waszej tutaj obecności oraz w braterskich stosunkach jakie was łączy. Modlitwa, słowo i czyn — dodał ojciec święty — są najlepszymi środkami we współdziałaniu nad zjednoczeniem wszystkich chrześcijan”

**KARDYNAŁ KOENIG —
NAJPOPULARNIEJSZA
OSOBA W AUSTRII**

Ks. kard. Franciszek Koenig — arcybiskup Wiednia jest obecnie najbardziej popularną osobistością w Austrii. Wynika to z ankiety przeprowadzonej przez Instytut „Fescela” wśród 2 tys. osób reprezentujących wszystkie środowiska kraju. 71 proc. biorących udział w ankiecie oświadczyło wyraźnie, iż kard. Koenig jest najbardziej lubianym i cenionym człowiekiem w Austrii, 14 proc. poczyniło pewne zastrzeżenia do jego osoby, 13 proc. w ogóle nie wyraziło swego zdania, a tylko 2 proc. ustosunkowało się negatywnie.

**TRZEJ KSIĘŻA
HOLENDRSCY
POZBAWIENI FUNKCJI
KAPŁAŃSKICH**

Kardynał Bernard Alfrink — arcybiskup Utrechtu i prymas Kościoła rzymskokatolickiego Holandii, pozbawił funkcji kapłańskich trzech duchownych z Uniwersytetu w Utrechcie. Księ-

ża ci. pomimo zakazu biskupów holenderskich odnośnie sprawowania intercelebry, celebrowali Eucharystię w kaplicy protestanckiej z pastorami protestanckimi. Dokonana przez nich intercelebra odbyła się w obecności kilkuset wiernych, którzy przybyli w dniu 23 marca br. na niedzielną sumę do kaplicy uniwersyteckiej.

W komunikacie opublikowanym przez biskupów holenderskich stwierdza się wyraźnie, że fakty intercelebry będą przez nich zabronione. Równocześnie biskupi holenderscy wyrazili zadowolenie z rozwoju ekumenizmu w ich kraju oraz zapowiedzieli, iż nawiązany zostanie dialog z Kościołem protestanckim.

Intercelebrą w Kościele rzymskokatolickim określa się celebrowanie Mszy św. przez księży rzymskokatolickich i duchownych innych wyznań chrześcijańskich.

**POGŁOSKI
O PRZENIESIENIU
PATRIARCHATU
EKUMENICZNEGO DO ATEN**

Na łamach zachodniemieckiego czasopisma „Publik” ukazała się informacja, mogąca wzbudzić uzasadniony niepokój. Zdaniem tego czasopisma, Ateny mogą stać się w przyszłości siedzibą Patriarchatu Ekumenicznego. Jak wiadomo, obecnie siedzibą tego Patriarchatu jest Istambul.

Projekty dotyczące ewentualnego przeniesienia Patriarchatu Ekumenicznego do Aten snuje grecka junta wojskowa z premierem Papadopoulosem oraz arcybiskupem i prymasem Kościoła prawosławnego w Grecji — Hieronimem na czele.

Zgodnie z tym projektem, przeniesienie Patriarchatu Ekumenicznego z Istambułu do Aten nastąpiłoby zaraz po śmierci patriarchy Atenagorasa.

**POGRZEB METROPOLITY
STEFANA**

W Warszawie dnia 29 marca br. w kościele prawosławnym na Woli, odbył się pogrzeb ks. metropolity Stefana Rudyka — zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli biskupi, duchowni i wierni Kościoła prawosławnego oraz zwierzchnicy Kościołów i duchowni Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej.

O zasługach ks. metropolity Stefana dla Kościoła prawosławnego i ruchu ekumenicznego w Polsce nad trumną zmarłego mówił ks. bp Bazyl z Wrocławia.

W imieniu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej przemówienie pożegnalne wygłosił ks. biskup dr Jan Niewieczera — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Z ramienia Urzędu do Spraw Wyznań w uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli mgr Tadeusz Dusik — wicedyrektor Urzędu oraz mgr Serafin Kiryłowicz — naczelnik Urzędu do Spraw Wyznań.



Na naszej okładce: Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem — mal. Rafael Santi (1483—1520) (kopia). fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

ROZSTANIE

EWANGELIA

Według św. Jana (16, 16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprowadzicie, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Ewangelia III niedzieli po Wielkanocy ukazuje znów apostołów, którzy niezupełnie rozumieją słowa wypowiedziane przez Chrystusa. To, co przed śmiercią i zmartwychwstaniem mówił im na temat mesjasza nie zdołało zmienić ich poglądu na jego po ziemsku pojętą rolę. Przez chwilę uwierzyli, że to on. Ten właśnie, który był zapowiedziany przez proroków, nawet śmierć mu nie zaszkodziła i tylko patrzeć jak odbuduje upragnione Królestwo. Tymczasem on zamiast działać, znów mówi... o rozstaniu. I to niebawem... To był nie lada problem dla umysłów nawykłych do ciasnych kategorii ziemskiego myślenia. To był problem i dla późniejszych chrześcijan epoki Apostoła z Tarsu — np. dla Tessaloniczan, oraz epoki X wieku, kiedy oczekiwano owego powtórnego przyjścia Chrystusa, rozumiejąc, że właśnie mija czas rozstania.

Spory chrystologiczne nie są dziś tak powszechne jak dawniej. Obecnie dyskutuje się inne, drobniejsze detale teologiczne. Jednakże był czas, gdy poważnie wątpiono w niektórych kręgach chrześcijaństwa, co do roli jaką spełnił Jezus Chrystus. Wówczas też powstało rozumowanie, którego treścią było twierdzenie, że majestat boży obrażony niepostulowaniem i lekceważeniem pierwszych ludzi wymagał od nich satysfakcji odpowiedniej do obrazy. Obraza, ze względu na osobę obrażonego, była nieskończona, więc i satysfakcja musiała być co do wartości nieskończona. Ale ludzie, jako istoty ograniczone, takiej dać nie byli w stanie, bo cokolwiek by uczynili, miałyby to zawsze tylko wartość ograniczoną. Dlatego Syn Boży przyszedł na ziemię, przyjął przez wcielenie naturę i postać człowieka, a ofiarując w imieniu i w zastępstwie ludzkości swoje upokorzenie i śmierć męczeńską — mające z powodu jego bóstwa wartość nieskończoną — na zadośćuczynienie za wyrządzoną w rajn majestatowi bożemu zniewagę, ród ludzki z ciężkiej na nim winy oczyścił, usprawiedliwił i znowu mu niebo otworzył. Ten „pośrednik” między Bogiem a ludzkością był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Jak każdy człowiek, miał te same władze duchowe, tę samą walczącą wolę i ludzkie serce z jego uczuciami. Owszem, był wywyższony ponad wszystkich ludzi, ponieważ był wolny od grzechu. Prawda, że umierał jak człowiek, ze skargą na ustach. Synoptycy opisują Chrystusa jako człowieka. Lecz również jest prawdą, że zmartwychwstał, czynił cuda, które świadczą o tym, że był też Bogiem, mesjaszem. Ewangelista Jan opisuje tak Chrystusa, że podaje niezbite dowody na jego boskość.

Prawda, że teologia negatywna twierdziła, iż mit Chrystusa urosł z biegiem czasu. Galilejski rabbi stał się prorokiem, z proroka mesjaszem, z mesjasza wznosił się do rzędu metafizycznego Syna Bożego.

Ewolucjoniści twierdzą, że Chrystus, dzięki rozwojowi w nim życia wewnętrznego, przez ascezę i modlitwę — sam wspiął się na wyżyny nadczłowieka. Reszty dokonał entuzjazm uczniów i fantazja pisarzy.

Wszyscy natomiast zgadzają się z tym, że Jezus był prawdziwym pocieszycielem cierpiących, że był chlubą ludzkości przez cierpliwość w przeciwnościach, miłość ku prostaczkom, wyrozumiałość dla wrogów.

Jak było naprawdę? Kim był Jezus Chrystus?

Zapytajmy o to źródła — Ewangelii, natchnionego Słowa Bożego. Ale tu znów pytanie: Czy Ewangelia jest dziełem historycznym w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy Ewangelista chcieli nam dać chronologiczny, historyczny opis życia Jezusa Chrystusa? Trzeba by powiedzieć, że gdyby mieli rzeczywiście taki zamiar, to wywiązali się z tego zadania nieszczególnie. Przyzna to każdy, kto spróbuje ułożyć tzw. harmonię ewangeliczną, czyli stworzyć jednolitą i chronologiczną historię życia Jezusowego na podstawie czterech Ewangelii. Wtedy nawet tak zasadnicza rzecz, jak ilość lat publicznej działalności Chrystusa okaże się niepewną. Widocznie więc Ewangelistom nie zależało na pisaniu ściśle pojętej historii, czy biografii Jezusa. Z drugiej strony nie można także uważać Ewangelii za naiwne, ludowe zbiory opowiadań z życia Jezusa, przypadkowo zestawionych. Aż nadto bowiem jest widoczna ich celowa kompozycja. Wskazać by można na szereg przykładów takiej celowej kompozycji, z których klasycznym będzie niewątpliwie „kazanie na górze” lub „zbiór przypowieści”. Nawet zestawienie cudów Jezusowych wskazuje — przy bliższej analizie — na celową kompozycję. Ewangelie nie są więc historią w ścisłym znaczeniu, ale są kompozycją słów i czynów Jezusowych według pewnych idei przewodnich Jego życia oraz swobodną dojrzałości i charakteru środowisk wczesnochrześcijańskich, dla których zostały napisane.

Ta kompozycja nie jest dowolna i oderwana, powstała ona z potrzeb życiowych pierwszych uczniów i pierwszej gminy chrześcijańskiej. Chrystus swoim wystąpieniem, swymi potężnymi czynami, swoją autorytatywną i nową nauką, swoją śmiercią i zmartwychwstaniem poruszył umysły i serca

wszystkich. I nagle chce odejść, zapowiada rozstanie... Tego apostołowie nie rozumieją.

A potem, gdy Chrystus odszedł, uczniowie zostali sami, dusze ich nurtował cały szereg problemów życiowych. Czuli oni, że spotkanie z Chrystusem zobowiązuje ich do przebudowy ich dotychczasowej postawy życiowej, do zerwania z dotychczasowym wartościowaniem i patrzeniem na życie. Jak ma wyglądać to nowe życie? Kim był ten, który zobowiązał do tej zmiany życia? Jakie jest uzasadnienie, jaka gwarancja, jaka sankcja tej nowej sprawiedliwości, która domaga się od nich ofiary, nawet z własnego życia?

Ewangelie są odpowiedzią na pytania nie tylko pierwszych uczniów. Wieki i pokolenia stawiały te same pytania wobec Jezusa. Ewangelie dostarczają odpowiedzi tym wierzącym, którzy postawili sobie pytanie: kim był Jezus Chrystus i jaka powinna być właściwa postawa życiowa chrześcijanina. Mówią najpierw ewangelie, że Jezus był mesjaszem, na którym wypełniły się prorocтва Starego Testamentu: że był Bogiem, który posiadał moc wszechwładną nad wszystkimi elementami świata; że miał moc stawiania żądań i wymagań wobec całej ludzkiej społeczności wierzącej. Na uzasadnienie tych jego postulatów przytaczają Ewangelie słowa zdumiewające nas: „A ja wam powiadam” (Mat. 5, 22) Mówią Ewangelie, że od wypełnienia tych żądań, od pójścia za nimi zależy los i szczęście człowieka, że za ich wypełnieniem idzie zmartwychwstanie i żywot wieczny, a za ich odrzuceniem płaci się za przepaszczeniem szczęścia wiekuistego. Ewangelie stawiają wobec człowieka nakazy i żądania ukształtowania życia według wzoru Chrystusa. Ewangelie dyktują formę życiową człowiekowi. Stają one wobec człowieka dręczonego różnymi życiowymi problemami, uwikłanego w różne wątpliwości, niezaspokojonego, szukającego instynktownie jakiegoś punktu oparcia w beznadziejności życia, nierozumiejącego samego siebie i daremnie starającego się zrealizować swoje ideały. Wobec tego człowieka stają Ewangelie i podają mu formę nowego człowieczeństwa, obiecując rozwiązanie wszystkich problemów i zaspokojenie wszystkich tajemnych tęsknot jego duszy. To jest sens Ewangelii i sens odkupienia świata przez Jezusa Chrystusa. Nowa postawa odkupionego człowieka wobec zagadnień życia jest ważniejsza niż spekulacja teologiczna na temat sposobu, w jaki się odkupienie dokonało. Jest tragedią chrześcijaństwa, że na skrzydłach zawilej, a jakże naiwnej skądinąd metafizyki odrywał człowieka przez wieki od ziemskich spraw i problemów, zamiast kształtować nową postawę, ewangeliczną postawę człowieka odkupionego przez Jezusa Chrystusa. Po prostu: nie tędy droga. W dzisiejszej dobie należy zdać sobie sprawę z tego, że okres ROZSTANIA z Chrystusem — to nie tyle czas tęsknych wyczekiwań, ile raczej okres twórczej i intensywnej pracy w duchu jego wskazań i ideałów zostawionych nam w Ewangeliiach.

ks. M. P.

KWIECIEŃ—MAJ III Niedziela po Zmartwychwstaniu

N	27	Zyty, Teofila
Pn	28	Pawła, Walerii
W	29	Piotra, Roberta
Sr	30	Mariana, Katarzyny
Cz	1	Święto Pracy
P	2	Anatola, Zygmunta
S	3	Marii, Antoniny

Z chwilą powołania do życia instytucji, która by służyła ruchowi ekumenicznemu — jaką jest Światowa Rada Kościołów, górę brały wszelkie akcje społeczne, charytatywne, czy nawet polityczne. Niewiele natomiast mówi się o rzetelnej pracy teologicznej w ruchu ekumenicznym.

Spoleczności chrześcijańskie z pewnością lepiej znają działalność Światowej Rady Kościołów od strony praktycznej, niż z teoretycznych głębokich studiów doktrynalnych.

Częściej możemy spotkać informację o tym, że z Genewy odleciał samolot do Białej z lekami i żywnością, niż wiadomość, że np. teologowie obradowali nad zagadnieniami chrystologii.

Dlatego też chcielibyśmy zwrócić uwagę wszystkich zainteresowanych teologiczną stroną ruchu ekumenicznego, na działalność jednej z komórek genewskiej centrali ekumenicznej, mianowicie na Komisję dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościołów.

ZACZĘŁO SIĘ JUŻ W EDYNBURGU

W roku 1910 zjechali się do Edynburga przedstawiciele niektórych kościołów protestanckich w celu zorganizowania Międzynarodowej Rady Misyjnej. Wielu czołowych teologów uznało, podczas obrad, za konieczne wspólne rozpatrywanie zagadnień dotyczących wiary i ustroju kościelnego. Ojcami duchowymi tej inicjatywy byli przede wszystkim dwaj biskupi Kościoła Prezbiteriańskiego, Charles Brent i Robert Gardiner. W konsekwencji w tym samym jeszcze roku, postanowiono utworzyć „komitet jedności”, który zająłby się stroną przygotowawczą przyszłej, światowej konferencji, dotyczącej „Wiary i Ustroju” Kościołów. Komitet, pra-

wie w całości wywodzący się z Kościołów protestanckich Stanów Zjednoczonych, przygotował organizacyjnie pierwszą konferencję, z której wywodzi się obecna Komisja dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Konferencja odbyła się w 1927 r. w Lozannie, a jej tematem przewodnim był „apel o jedność”. Drugą konferencją, która zaważyła na profilu Komisji, było spotkanie w Edynburgu w 1937 r. Po raz pierwszy odbyła się tu teologiczna dyskusja w ekumenicznym gronie nad zagadnieniem kapłaństwa, kultu, sakramentu i łaski. W dziesięć lat później ruch obecnej Światowej Rady Kościołów, zwany „Życie i praca” lub „praktyczne chrześcijaństwo”, utworzył Światową Radę Kościołów.

Pomimo połączenia się obu tych ruchów Komisja dla spraw Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK zachowała pewną autonomię w działaniu, dysponowała własnym Statutem bardziej uniwersalnym od statutu Rady. Pracowała nadal nad rozpoczętymi tematami i w 1952 roku w szwedzkim mieście Lund przystąpiła do wytyczania sobie dalszej tematyki prac. W Lund teologowie protestanccy i prawosławni postanowili wprowadzić nową metodę prac tego gremium. Rozpoczęli od rozpatrywania zagadnień chrystologii i doktryny o Duchu św. Dostrzeżono również znaczenie czynników nieteologicznych w międzykościelnych stosunkach. Na czwartej konferencji Komisji „Wiary i Ustroju” w 1963 roku w Montrealu, podjęto tematykę Konferencji z Lund i probowano poruszyć również zagadnienie interkomunii.

DRUGI ETAP PRAC TEOLOGICZNEGO GREMIUM

Krótki zarys historii światowych konferencji organizowanych przez Komisję dla Spraw

Wiary i Ustroju Kościelnego wskazuje na pewną stopniową ewolucję poglądów i zainteresowań teologów reprezentujących różne ugrupowania chrześcijańskie.

W międzyczasie powstawały nowe szkoły teologiczne, jedni odchodzili, a drudzy zasiadali w tym najpoważniejszym forum teologicznym o ekumenicznym obliczu. Ten dojrzały czasowo i teologicznie ruch, drugi etap swojej działalności datuje od konferencji w Bristolu (Anglia) w 1967 roku. Jeszcze dokładniej zdefiniowano tu zadania tego ruchu. W jednej z deklaracji tej konferencji czytamy: „Celem ruchu jest to, co stawialiśmy sobie na początku, aby Kościoły wyciągnąć z izolacji i doprowadzić do rozmów i przez to popierać (taką) społeczność kościelną, jaką obecnie chce mieć Bóg. Praca Komisji musi być tak prowadzona, by niosła pomoc Kościołom na drodze do szukania jedności

Jeżeli ruch osiągnie ten cel, musi on ponosić wszystkie związane z tym konsekwencje. Taktyka i metody działania ruchu powinny być dopasowywane do potrzeb”.

Komisja, mimo iż przybrała pewne ramy organizacyjne, zawsze starała się zachować pewną swobodę i autonomię działania oraz zawsze chciała być ruchem.

Szczególną ruchliwość wykazała Komisja przed przygotowaniem do obrad IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Dużą zasługę ma tu oświadczenie pastora dr Łukas Vischer — młody utalentowany teolog szwajcarski, który już od wielu lat nieprzerwanie kieruje pracami tej Komisji. On swą silną osobowością teologiczną wywarł duże piętno na pracach tego gremium. Jego zasługą była konsultacja na temat teologicz-

W poszukiwaniu samego siebie

Sören Kierkegaard (1813—1855), należy do tych myślicieli, których twórczość, pomimo iż nie tworzy zwanego systemu filozoficznego, miała ogromne znaczenie dla ukształtowania się współczesnej filozofii zwłaszcza egzystencjalnej i odbiła się głębokim echem we współczesnym chrześcijaństwie. Wpływ ten jest widoczny w przypadku takich myślicieli jak: Jaspers, Heidegger i Marcel. Również twórca egzystencjalizmu Sartre czerpał ze skarbnicy myśli wielkiego Duńczyka.

Dzieła duńskiego filozofa i teologa były do tej pory nieznanymi polskiemu czytelnikowi. Dlatego też z przyjemnością odnotowujemy wydane ostatnio w Bibliotece Klasyków Filozofii dwa traktaty Kierkegaarda o tematyce filozoficzno-religijnej „Bojaźń i drżenie” oraz „Choroba na śmierć”, w doskonałym literacko przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza. Tłumaczenie dzieła skandynawskiego filozofa nie jest zadaniem łatwym. Oprócz trudności jakie stwarza sam język

duński (zresztą bardzo ubogi w odcienie znaczeniowe i opierający się na najprostszych formach gramatycznych) w przypadku tekstów Kierkegaarda duże utrudnienie ze względu na ich wieloznaczność, stanowi od dawna podstawowych pojęć.

W krótkim wstępie poprzedzającym „Bojaźń i drżenie”, Jarosław Iwaszkiewicz przedstawia czytelnikom polskim ducha Kierkegaarda, człowieka, który będąc duchowym całe swoje życie spędził na „trawieniu” prawd zawartych w Objawieniu, który należy do ubiegłego stulecia, a mimo to tak często jest obecnie cytowany przez teologów i filozofów odwołujących się do jego twórczości. Iwaszkiewicz ukazuje również wpływ środowiska na twórczość duńskiego filozofa.

We wstępie pisze o tym, jak mocno Kierkegaard tkwi w nordyckim klimacie i jak wielki wpływ na kształtowanie się jego filozoficznego sposobu myślenia miało środowisko, w jakim się wychował — drobno-mieszcząca i zaściankowa Kopenhaga XIX wieku oraz jakie elementy życia psychicznego i osobistego były zasadnicze dla końcowego rezultatu przemyśleń filozofa.

Zarówno „Bojaźń i drżenie” jak i „Choroba na śmierć” są utworami nie należącymi do łatwych w odbiorze, ale dającymi czytelnikowi olbrzymią satysfakcję w momencie, gdy prześledzi rozwój i dojdzie do zrozu-

mienia myśli wielkiego filozofa. Do tej satysfakcji dołączają się jeszcze wrażenia natury estetycznej wywołane walorami artystycznymi, pięknem i urokiem formy przekładu.

„Bojaźń i drżenie”, pisze Iwaszkiewicz, jest wielkim wybuchem uczuciowym, gdzie mieszają się sprawy osobiste i ogólne, „jednostkowe” i „uniwersalne” i gdzie do głosu dochodzi zarówno wielka frapująca myśl, jak i znakomity talent literacki.

Czym jest człowiek? Jakie są kształty, możliwości i rzeczywistości, zalety i braki tego co sprawia, że człowiek posiada przewagę nad zwierzęciem? Czym właściwie jest „rozpaczać” i skąd się ona rodzi? Oto pytania, na które Kierkegaard stara się dać odpowiedź w omawianej przez nas publikacji.

W krótkiej recenzji nie ma miejsca na omówienie chociażby pobieżnie tych głównych wątków książki, ale zwróćmy uwagę na oryginalne ujęcie osobowości człowieka, która — zdaniem duńskiego myśliciela — narażona jest na wiele niepowodzeń w międzyludzkich stosunkach.

Sören Kierkegaard trafnie mówi o „kondycji” ludzkiej, tkwiących w niej sprzecznościach, i niemożliwości jej „totalnego” zrozumienia.

Tragedią jednostki jest to, że nie może ona odstąpić światu wszystkich swoich „racji”. Nie jest w stanie przedstawić ich w taki

nego uzasadnienia zaangażowania chrześcijan w prace społeczno-polityczne, która odbyła się w ubiegłym roku w Zagorsku.

UDZIAŁ RZYMSKOKATOLIKÓW

Dzięki osobistym kontaktom Vischera z wieloma czołowymi teologami rzymskokatolickimi zainteresowanie pracami tej Komisji w ostatnich latach coraz bardziej się nasilało.

Po raz pierwszy Kościół rzymskokatolicki dostrzegł pracę Komisji w początkach lat pięćdziesiątych. W Lund w 1952 roku na jej obradach obecnych było kilku teologów rzymskokatolickich, za zgodą sztokholmskiego wikariusza apostołskiego. Z chwilą utworzenia w Genewie wspólnej Grupy Roboczej przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i Watykanu (styczeń 1965 rok) jeszcze bardziej poszerzyły się kontakty teologów rzymskich ze Światową Radą Kościołów, a tym samym z Komisją „Wiary i Ustroju”.

Podczas konferencji w Bristolu, Komisja poddała rewizji dotychczasowy swój statut i w wyniku czego statut Komisji dał możliwość wstąpienia w swoje szeregi Kościołom, które nie należą do Światowej Rady Kościołów.

Jako pierwsze, z tych możliwości skorzystały takie konserwatywne ugrupowania protestanckie, jak: Kościół Luterński Synodu Missouri z USA, niektóre ugrupowania zielonościatkwców oraz Kościół Adwentystów Dnia Siódmego.

Z tych samych możliwości skorzystał Kościół rzymskokatolicki. Podczas obrad IV

Zgromadzenia Ogólnego ŚRK w Uppsali, byliśmy świadkami dokooptowania 9 teologów rzymskokatolickich do 120-osobowego składu Komisji. Teologowie ci uzyskali zgodę papieża. Fakt przystąpienia teologów rzymskokatolickich do jednego — dość autonomicznego organu ŚRK odbił się poważnym echem. Rzymskokatolicki miesięcznik „Herder Korrespondenz” z sierpnia ub. roku pisał: „Nie ulega wątpliwości, że fakt przystąpienia katolików do Komisji dla Spraw Wiary i Ustroju ŚRK jest owocem pomyślnego współpracy wspólnej grupy roboczej Watykan-Genewa, której działalność zmierza do tego, by w przyszłości mógł odbyć się sobór ekumeniczny wszystkich Kościołów chrześcijańskich”. Sekretarz Watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan powiedział wówczas: „Współpraca między Rzymem a Genewą w ramach Komisji „Wiara i Ustrój” jest w chwili obecnej dla Kościoła rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów ważniejsza niż członkostwo Kościoła rzymskokatolickiego w Radzie. Praca w Komisji może doprowadzić do przezwyciężenia nieporozumień istniejących pomiędzy Kościołami.

Komisja ta jest więc jedyną komórką, która w swych ramach skupia przedstawicieli całego chrześcijaństwa. Jest więc najbardziej reprezentatywna i może oddać pewne usługi ruchowi ekumenicznemu, szukającemu drogi do jedności chrześcijan.

Warto z uwagą śledzić prace zespołu, w którym zasiadają najwybitniejsi teologowie chrześcijaństwa.

JAN GRODZKI

sposób, aby zostały właściwie zrozumiane. Pozostawiając margines „ukrytych myśli, faktów, przyczyn, człowiek pozbawia się możliwości absolutnego porozumienia z innymi ludźmi i całkowitego wzajemnego ich zrozumienia. Człowiek pomija milczeniem pewne motywy swego postępowania, ponieważ nie potrafi wyrazić ich w takiej formie, która by je prawdziwie oddała i wywołała oczekiwane i właściwe zrozumienie. Kierkegaard na poparcie swojej tezy przytacza biblijny, starotestamentowy opis zabicia syna Izaaka, przez Abrahama (Opowieść o Abrahamie stanowi motyw przewodni „Bojaźni i drżenia”). Jego zdaniem biblijny opis tego zjawiska nie jest zupełnie czymś oczywistym i do przyjęcia bez zastrzeżeń przez człowieka nawet głęboko wierzącego, ponieważ Abraham musi przemilczeć swój wewnętrzny niepokój i zmagania z samym sobą, które kształtują jego końcową decyzję.

Odpowiedzialność jednostki wg Kierkegaarda istnieje jedynie wobec samej siebie. Jednostka próbuje odnaleźć siebie jedynie w wierze.

Do dorobku myślowego Kierkegaarda odwołują się często współcześni filozofowie, interpretują i przetwarzają jego myśli co nie znaczy, że przejęły je w całości współczesne szkoły filozoficzne. Sam Kierkegaard zresz-

tą walczył przez całe życie przeciw tworzeniu systemów filozoficznych. „Bojaźń i drżenie” była pierwszym utworem, w którym Kierkegaard przeciwstawia się panującej wówczas filozofii Hegla.

W Polsce dorobek myślowy duńskiego filozofa został udostępniony czytelnikowi akurat w okresie, gdy na łamach prasy krajowej toczy się dyskusja o to, czy istnieje spór w Kościele, czy też nie? Co prawda jest to całkiem przypadkowy zbieg okoliczności, ale bardzo charakterystyczny, jeśli chodzi o twórczość duńskiego pastora. Kierkegaard prawie całe swoje życie i twórczość poświęcił sprawie odnowy Kościoła. Nie miał gotowej recepty, poszukiwał do ostatniego dnia swego życia. Bardzo często nie zgadzał się z ówczesnymi zwyczajami panującymi w duńskim Kościele luteranckim, a mimo tych wielu rozczarowań, których doznał, głęboko wierzył w prawdy zawarte w Piśmie św. Niektórzy nazywali go ponurym myślicielem chrześcijańskim, a jednak twórczość jego jest nadal aktualna i często od niego bierze początek współczesna teologia protestancka.

OLGA JEŻEWSKA

Sören Kierkegaard — „Bojaźń i drżenie”, „Choroba na śmierć”; wyd. PWN, W-wa 1969 r., str. 294, cena 35 zł.

Dzięki usprawiedliwieniu grzesznik otrzymuje od Boga łaskę zwaną uświęcającą. Co niesie ona z sobą? Czym obdarza usprawiedliwionego? Starokatolicka wiara na te pytania odpowiada następująco: Łaska uświęcająca czyni człowieka przyjaciele Boga i mieszkaniem Ducha Świętego a nadto pozwala człowiekowi uczestniczyć w naturze Bożej, przekształcając go w dziecko Boga na prawach niejako adopcji.

Wiara ta ma silne oparcie na Bożym Objawieniu.

Grzesznik, znajdujący się w stanie wojny z wolą Bożą jest od Boga odwrócony, trzyma przyjaźń z Jego przeciwnikami. Gdy odrzuci grzech, nawiązuje z Bogiem nie przyjaźń podobnej do szerszej przyjaźni ludzkiej. Ap. Paweł stwierdza to w sposób następujący: „A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, lecz jesteście współtowarzyszami świętymi i domownikami Boga”. Mówi tak do świeżo nawróconych Efezjan (2, 19).

O duszy usprawiedliwionego jako mieszkaniu Ducha Świętego Ap. Paweł pisze: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor. 3, 16). Mówi się tu w szczególności o Duchu Świętym dlatego, że Trzecia Osoba Boska w myśl powszechnie przyjętej nauki o Trójcy Św. sama jest Miłością i w szczególnej pieczy ma sprawy uświęcenia ludzkości serc.

Łaską uświęcającą nabywa się uczestnictwo w naturze Bożej zwane też przeobstwieciem człowieka. Nie ma tu mowy o jakimś zatraceniu się w Bogu, przekształceniu w bóstwo lub zlanu pojedynczych dusz w jedną „powszechną duszę światła” — jak chcą panteiści, którzy nie uznają Boga za Osobę. Należy bowiem zarzucić nieskończony dystans między Stwórcą a stworzeniem. Lecz z drugiej strony owo przeobstwiecie wcale nie polega na zwykłym naśladowaniu doskonałości Boga w myślach i czynach. Nie jest ono odwrotnością do „działolizowania” grzesznika, o jakim mówił Chrystus, karząc faryzeuszów: „Wy jesteście z ojców diabła i chcecie pełnić polecenia waszego ojca” (Jan 8, 44). Dobroć moralna jest zwykłym, naturalnym przymiotem każdego uczciwego człowieka, lecz przy łasce uświęcającej zachodzi coś, co przechodzi granice ludzkiej natury. Człowiek jako istota rozumna jest „obrazem i podobieństwem” Boga, lecz człowiek będący w stanie łaski uświęcającej ma coś więcej, a mianowicie specjalne piętno hołskości. Polega ono na uczestniczeniu w niematerialności, duchowości Boga. W ciągu ziemskiego życia jest ono bardzo niewielkie, chociaż może się powiększać. Natomiast po śmierci owo uczestnictwo w duchowości bóstwa jest pełne — w tym stanie duszy, który popularnie nazywamy niebem.

Z tą nauką wiąże się teza o przekształceniu człowieka usprawiedliwionego w „dziecko Boże” — na prawach adopcji. Chodzi tu o usynowienie prawne polegające na bezinteresownym przyjęciu obcego dziecka za swoje. (Naturalnym Synem Bożym jest Jezus Chrystus).

A oto wypowiedzi Pisma Św. na ten temat: „Wszystkim tym jednak, którzy Go (Logos-Syna Bożego) przyjęli, udzieliło mocy, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego — którzy ani z krwi... ani z woli mężczyzny, ale z Boga się narodzili” (Jan 1, 12 n.) — „Abyście się przez nie (przez zrealizowane Boże obietnice) stali uczestnikami Boskiej natury” (2 Piotr 1, 4) — „Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi... Otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym wolno nam wołać „Abba, Ojciec”. Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa” (Rzym. 8, 14-17) — „Patrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec, że zostaliśmy dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 Jan 3, 1).

Strefili tę naukę św. Cyryl Aleksandryjski (zm. 444 r.) następująco: „Nigdy nie da się pojąć natury ubóstwionej, a przeciw może ją uczynić Bóg, który uczestnictwem swej natury obdarza dusze święte przez Ducha, przez którego upodobnieni do Jego Syna naturalnego bywamy nazywani bogami i synami” (O Trójcy Św., 3).

Ks. dr S. W.

U państwa Kowalskich odbywało się przyjęcie z okazji 40 rocznicy urodzin głowy domu. Zaproszono na nie kilka małżeństw wraz z dziećmi, aby i synowie gospodarzy, 8-letni Adaś i 9-letni Jacuś, też mieli odpowiednie towarzystwo w czasie uroczystości rodzinnej. Przy suto zastawionym stole toczyły się rozmowy na przeróżne tematy. Nagle z sąsiedniego pokoju, gdzie bawily się dzieci, wyrzwał Adaś i zawołał:

— Antoś, Antoś, chodź tutaj szybko!

Zza stołu poderwał się jubilat i podszedłszy do synka, zapytał:

— Czego sobie życzysz?

— Idź natychmiast do komórki i przynieś młotek. Potrzebny jest on nam do naprawienia zabawki. Tylko pospiesz się — rozkazał Adaś.

Pan Kowalski niezwłocznie wykonał to polecenie. Po krótkim czasie goście usłyszeli głos drugiego synka gospodarzy, Jacusia:

— Franiu, podaj nam ciasteczka i oranżadę!

Tym razem poderwała się zza stołu żona dostojnego jubilata.

I tak przez cały uroczysty wieczór rozlegały się co pewien czas nawoływania Adasia i Jacusia: „Antoś, Franiu, zrób to, podaj to...” Rodzice nie tylko bez szemrania ale ochoczo wypełniali polecenia dzieci. Goście nie mogli ukryć zdziwienia i zakłopotania z powodu bezceremonialnego odnoszenia się Adasia i Jacusia do ojca i matki. Rozmowa przy stole stopniowo skoncentrowała się na metodach wychowywania dzieci. Państwo Kowalscy oświadczyli, że w stosunkach ze swymi synami świadomie wytwarzają atmosferę koleżeństwa. Unikają kar, surowości i moralizatorstwa, zrezygnowali z tytułów „tatuś” i „mamusia”, stwarzają w domu nastrój szczerości, prostoty i wzajemnej poufałości. Takie metody wychowawcze uważają za najlepsze, gdyż zapobiegają one wytwarzaniu się w psychice dzieci kompleksów niższości, lęku przed dorosłymi i służalczości.

Zastanówmy się teraz, czy proces wychowania Adasia i Jacusia w domu rodzinnym przebiega prawidłowo?

Atmosfera miłości, przyjaźni i koleżeńskiej jest w każdej rodzinie niezbędna. Ale te naturalne uczucia nie mogą wykroczać poza granice rozsądku. Głównym zadaniem rodziców jest wychowywanie dzieci na wzorowych członków społeczeństwa. Złe pojęta miłość, przyjaźń i koleżeństwo w stosunkach między wychowawcami i wychowanymi może utrudnić, a nawet uniemożliwić osiągnięcie tego celu. W procesie wychowawczym rodzice i dzieci nie powinny zajmować równorzędnych stanowisk, jak to się dzieje w domu Kowalskich. Musi tutaj obowiązywać zasada podrzędności wychowanków. Dziecko jest dopiero materiałem, z którego rodzice wspólnie z przedszkolem, szkołą i środowiskiem mają ukształtować osobowość przyszłego obywatela. Państwo Kowalscy nie rozumieją tej podstawowej prawdy. Udzielając swoim synom, w imię złe pojętej przyjaźni i koleżeńskiej, pełnej swobody, sami pozbawili się autorytetu rodzicielskiego, bez którego prawidłowe wychowanie w rodzinie jest niemożliwe. Doprowadzili oni do tego, że naturalny porządek pedagogiczny w ich domu został odwrócony. To nie Kowalscy wychowują Adasia i Jacusia, lecz Adaś i Jacuś dostosowują postępowanie rodziców do swoich własnych dzieciennych interesów. Maluchy, jak to widziliśmy w przytoczonej na wstępie scenie, chętnie wysługują się ojcem i matką, ba, pomiatają nimi, jeśli uchodzi im to bezkarnie. Ze szczególnym upodobaniem demonstrują swoje przywileje wobec rówieśników i obcych osób dorosłych, aby pochwalić się przed nimi władzą nad rodzicami. Jakże śmiesznie wówczas wyglądają ci rodzice, jeśli brnąć konsekwentnie w błędach pedagogicznych, robią dobrą minę do wybrzków własnych dzieci.

Poważne kłopoty z Adasiem i Jacusiem ma szkoła. Dzieci te przyzwyczajone w domu do samowoli i bezkarności, z trudem przystosowują się do dyscypliny szkolnej i ciągle buntują się przeciwko niej. Odwoływanie się nauczycieli do interwencji rodziców pozostaje bez echa. Państwo Kowalscy wysłuchawszy na wywiadówkach niepoehlebnych uwag wychowawców klasowych o zachowaniu się



METODY WYCHOWAWCZE I AUTORYTET RODZICÓW

Adasia i Jacusia lub przeczytawszy zapisy w dziennikach uczniowskich o takiej samej treści, ograniczają swoją interwencję wobec winowajców do „koleżeńskiej” perswazji. Taka perswazja jest przeważnie pusto brzmiącym słowem, szczególnie, gdy rodzice na skutek hołdowaniu bezkarności, utracili już autorytet w oczach własnych dzieci. A wtedy nie może być mowy o właściwej współpracy między domem a szkołą w wychowaniu Adasia i Jacusia. Wszyscy, którzy tak postępują, jak Kowalscy wyrządzają ogromną szkodę i własnym dzieciom, i społeczeństwu. Wychowują bowiem ludzi niedyscyplinowanych, o usposobieniu anarchizującym, nie lubiących podporządkowywać się obowiązującym prawom i zwyczajom społecznym, warcholów i pyszałków.

Metoda pełnej swobody, samowoli i bezkarności w wychowywaniu dzieci przez rodziców, maskowana często słowami o przyjaźni i koleżeńskiej między dorosłymi i ich potomstwem, jest tak samo niebezpieczna, jak np. metoda oparta na przemocy, która jest w naszych rodzinach niewątpliwie bardziej znana i szerzej stosowana niż pierwsza. Surowym rodzicom, bijącym okrutnie swe dzieci z byle powodu i za najdrobniejsze przewinienia, wydaje się, że w ten sposób umacniają własny autorytet wychowawczy i zapobiegają dalszemu wykroczeniu córek i synów. Jest to złudzenie. Taki autorytet jest tylko pozorny. Zaden ojciec, bijąc dziecko, nie pozyskał jego szacunku. Wprost przeciwnie. Maltretowany chłopiec, czy dziewczyna nienawidzi swego ciemiężcy i jednocześnie boi się go. Aby uniknąć bicia, dziecko okłamuje ojca lub matkę, stara się własną winę przerzucić na brata, siostrę lub kolegów. Autorytet przemocy żłobi więc w rozwijającej się osobowości wady. Już dawno stwierdzono w sposób naukowy, że spośród bitych i maltretowanych dzieci wyrastają tchórze i okrutnicy. Pierwsi przez całe życie wszystkiego się boją, są zahukani i bezwolni, drudzy — mszczą się na innych za cierpienia własnego dzieciństwa. Ta zemsta przeważnie jest świadoma. Ot po prostu człowiek od małości wychowywany w okrucieństwie, sam stał się okrutnikiem, nienawidzącym ludzi i lubującym się w maltretowaniu słabszych. Często w sądach zasiadają na ławach oskarżonych bandyci, zbrojczy, ciemiężcyce własnych rodzin i inni przestępcy, którym drogę na tę ławę utorowali ich rodzice, hołdujący chłóście, jako rzekomo najlepszemu środkowi wychowawczemu.

W wychowaniu rodzinnym często obserwuje się jeszcze jedną opartą na nadużywaniu

nagród i bardzo szkodliwą metodę, która w rzeczywistości sprowadza się do przekupstwa. Rodzice po prostu kupują za pomocą zabawek, słodyczy, biletów do kina itp. posłuszeństwo dziecka, jego dobre uczynki, a nawet i jego obowiązki. Niektórzy ojcowie i matki nie zdają sobie sprawy z tego, ile zła wyrządzają własnemu synowi, czy córce, mówiąc na przykład: „Jeśli odrobisz lekcje, dostaniesz samochodzik mechaniczny.” Albo: „Pomóż mi zmywać naczynia, a ja ci dam pieniądze na kino.” Albo: „Przestań śmiecić na podłogę, to dostaniesz ciastko.” Niestety, ślepa miłość rodziców do dziecka lub ich nieudolność w stosowaniu właściwych metod wychowawczych, wskazują im taką właśnie szkodliwą metodę, która w konsekwencji przyczynia się do powiększania w społeczeństwie osobników zdeprawowanych, karierowiczów, łapowników, służalców i lizusów, bo jak mówi ludowe porzekadło: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość cuchnie.”

Po omówieniu tych trzech szkodliwych metod wychowania, zastanówmy się nad pytaniem: „Jaka jest właściwa metoda pedagogiczna?” Generalnej odpowiedzi na to pytanie nie sposób udzielić. Współczesne zasady wychowania w rodzinie wymagają dużej elastyczności, uzależnionej m. in. od wrodzonych skłonności psychicznych dziecka. Można tylko podać pewne podstawowe reguły, które powinny być przestrzegane przez rodziców, jeśli chcą oni wychować swe potomstwo na wartościowych ludzi. Przede wszystkim rodzice muszą oddziaływać na dzieci własnym właściwym postępowaniem i stosunkiem wobec wszystkich problemów rodzinnych, społecznych i ogólnoludzkich. Ojciec i matka, którzy lekceważą swoje obowiązki zawodowe, oddają się pijaństwu, obmawiają bliźnich, kłócą się wzajemnie itd. itp. nie mogą liczyć na szacunek u synów i córek. W wychowaniu rodzinnym należy stanowczo odrzucić karę chłosty i inne kary cielesne, jak np. klęczenie i stanie z podniesionymi w górę rękami. Wobec dzieci można, i w niektórych wypadkach trzeba, stosować jedynie tzw. kary pedagogiczne, jak np. pozbawienie rozrywki lub odłożenie jej na późniejszy termin. Pamiętać przy tym należy, że kara musi być sprawiedliwa, a więc wymierzona za rzeczywiste przewinienie i odpowiednia do stopnia winy. Nie wolno karać dziecka za każde wykroczenie popelnione po raz pierwszy. W takim wypadku często skuteczne jest wyjaśnienie małemu winowajcy, na czym polega jego wina i jakie szkody przynosi ona jemu samemu i otoczeniu. W wychowaniu pożyteczną rolę odgrywają nagrody. Ale nagradzać dzieci należy w sposób umiemy. Tylko za rzeczywiste i wybitne osiągnięcia w nauce i w trudniejszych pracach domowych lub społecznych. Jeśli dziecko otrzymuje nagrodę za posłuszeństwo, za całowanie mamy i taty oraz zapewnienia o jego miłości do nich, to jest to już objaw dużego nierozsądku rodziców. Aby uniknąć nieporozumień, musimy stwierdzić, że kupowanie zabawek małym dzieciom nie zalicza się do systemu nagród. To jest już zupełnie inna sprawa. Małemu dziecku zabawki potrzebne są do jego właściwego rozwoju psychicznego. System nagród można stosować jedynie w stosunku do dzieci we właściwym wieku, kiedy zdolne są już one zrozumieć problemy winy, kary i premii za właściwe postępowanie. W rodzinie powinna panować wzajemna miłość. Miłość rodziców do dzieci nie może być jednak ślepa. Nie może ona zastępować im ich obowiązków pedagogicznych. Rodzice muszą okazywać swoim pociechom szacunek i postępować wobec nich z prostotą i szczerością, unikając samochwalstwa, kłamstw i wywyższania się nad innych. To są tylko podstawowe reguły postępowania rodziców wobec swych dzieci. Każdy ojciec i każda matka, aby być dobrym psychologiem i pedagogiem, musi stale pogłębiać swe kwalifikacje w tym względzie. Osiągnąć to można przez czytanie odpowiedniej literatury i czasopism, częste kontaktowanie się z nauczycielami i uczęszczanie na wykłady organizowane przez instytucje wychowawcze.

JERZY ALEKSANDER

„Wszystko na raz!”

Zaczął się jak w piosence. Poznali się na morskiej plaży „wśród blasku słońca i szumu fal”. Piłka, zbyt mocno ciśnięta przez chłopca poszybowała w bok i wylądowała między stadkiem rozświetlonych dziewcząt. Okrzyki oburzenia, śmiech, a potem już zgodnie chłopcy i dziewczęta ustawili się w krąg odbijając kolorową kulę. Ktoś zawołał głośno — Da wody — i cała gromadka śmiejąc się i krzycząc pobiegła na wyścigi ku morzu.

Dopiero po kąpieli, w grajdole dziewcząt nastąpiła prezentacja i od tego momentu aż do końca wczasów byli nierozłączni. „Paczka” chodzili na plażę i „paczka” zjawiali się w „non stopie” by potaćczyć. Razem stali w długiej kolejce po włoskie lody, które ponoć w tym jednym jedynym sklepie były smaczne — i razem też chodzili nad brzegiem morza na długie spacery, gdy słońce już zachodzi, a piasek nasiąka wilgocią.

Nie obyło się oczywiście bez tego, by nie tworzyły się pary, lecz wszystko to w aurze morskoplażowej przypominało raczej niefrasobliwą zabawę. Pochodzili z różnych stron kraju i mimo solennych przyrzeczeń utrzymywania kontaktów, wiadomym było, że pożegnają się i rozjadą. Z początku jeszcze łącząc ich będą jakieś kartki z pozdrowieniami, czy zapewnienia ponownego spotkania, lecz i to z czasem minie zastąpione przez nowe znajomości i nowe wrażenia.

Inaczej było z Marylą i Zbyskiem. Oboje pochodzili z tego samego miasta i w końcu szukając pilnie doszukali się jednego czy dwojga wspólnych znajomych. Łączyło ich wiele wspólnych realiów i tylko oni z całej paczki reagowali podobnie na nazwę kina, parku czy placu oraz obce dla innych, a dla nich i dla ich miasta wspólne wydarzenia.

Nic też w ich dziwnego, że będąc w „paczce” byli jednocześnie ściślej ze sobą związani niż inni. To Zbyszek zawsze smarował olejkami plecy Maryli i z nim najchętniej i najdłużej tańczyła. Podczas dalekich spacerów zupełnie niepostrzeżenie zaczęli się sobie nawzajem zwierzać, opowiadać o pracy, kolegach, koleżankach, domach rodzinnych i planach na przyszłość.

Maryla pracowała jako maszynistka w jednym z zakładów produkcyjnych. Zbyszek był technikiem w podobnym zakładzie. Okazało się więc, że i miejsca pracy też w jakiś sposób ich łączą. Pod koniec wczasów mówili już tylko o jednym. Zbyszek miał jeszcze w bieżącym roku otrzymać mieszkanie, a Maryla opisywała mu ze wszystkimi szczegółami urządzenie mieszkań dwu swych koleżanek, z których jedna wyszła za mąż za starszego rozwiedzionego inżyniera, druga zaś miała za męża pewnego rzemieślnika prowadzącego prywatny zakład.

Zbyszek słuchał o lodówkach, telewizorach, nylonowych firankach i puszystych dywanach. Wzdychał razem z Marylą trzaskając wady i zalety posiadania wozu, zastanawiał się nad trudnościami wyboru odpowiedniego futra i beztróska — jako, że we czasowej aurze wszystko wydaje się łatwo osiągalne — zapewniał — Zobaczysz, że i my też to wszystko będziemy mieli. — Maryla wówczas pytała cicho — Kiedy? — a on śmiał się i odpowiadał — zaraz!

Znad morza wrócili opaleni, zakochani i pełni niecierpliwości. Chcieliby pobrać się już, zaraz — ale trzeba było zaczekać na mieszkanie. Zbyszek chciał ten okres przeznaczyć na skrupulatne oszczędzanie, lecz

Maryla tak była pewna wszechmocy ORS-u, a przy tym wciąż gdzieś wychodzili wieczorami, że nie wiadomo jak, ale pieniądze rozchodziły się szybciej niż topniejący lód. Przy tym zaistniał problem ślubu i wesela dyskutowany i omawiany. Tytuł przecież było kolegów i koleżanek, tak serdeczna atmosfera otaczała ich oboje, że wprost nie sposób było zadowolić się cichym ślubem.

Najbardziej w owym okresie zaprzyjaźnili się z dwiema rodzinami. Były to owe wspomniane na wczasach koleżanki Maryli i ich mężowie. „Prywaciarz” zabierał ich wozem na miłe wypadki za miasto, a na cokoale chodzili do inżynierostwa, gdzie Maryla niemal z nabożeństwem podziwiała urządzenie i wyposażenie obszernego mieszkania — pozostałości z okresu pierwszego piętnastoletniego małżeństwa pana domu. Było tu niemal wszystko co się może zamarzyć młodej mężatce. Od pięknych, wygodnych mebli poczynając, a na cepeliowskich ozdobach z drzewa i żelaza oraz całkowitym wyposażeniu nowoczesnej kuchni kończąc. W gabinecie pana domu była też reprezentowana i Desa. Maryla umiała długo stać przed kolekcją skromnych na pozór sztychów i gładzić obicie obszernego wołterowskiego fotela — usłyszawszy cenę tych rzeczy.

Wreszcie mieszkanie było gotowe (rodzice dołożyli się jak mogli do wszelkich kaucji i innych płatności z mieszkaniem związanymi), ślubna suknia uszyta i wyprawiono wesele. Bawiono się wspaniale. Potem młodzi wprowadzili się do własnego gniazdka z tapczanem, czterema walizkami oraz taboretami i rozpoczęło się nowe życie.

Po tygodniu Maryla ścieląc tapczan rozzejrzała się po pustym pokoju, westchnęła i zaraz po pracy pobiegła do matki. Ale ani ona, ani teściowa nie mogły nic poradzić. Rzeczowo i życzliwie oznajmiły, że koszty mieszkania oraz wesela wyczerpały w zupełności ich możliwości finansowe i teraz kolej na młodych. — Pomaleńku dorobicie się — tłumaczyła matka. — Każdy zaczyna od niczego, a wy jesteście młodzi, zdrowi, macie pracę i mieszkanie. Czego więc jeszcze chcesz? Inni na mieszkanie czekają latami, mieszkając kątem u rodziców! Weźmiecie pożyczkę. Kupisz stół, szafę i krzesła i tak pomalutku, jedno do drugiego — umeblujecie się!

Maryla rozgorączcona wróciła do domu, gdzie zaniepokojony Zbyszek właśnie wyruszał na jej poszukiwania. Spojrzała na serwis do kawy, sześć talerzy oraz kilka garnków stojących pod ścianą kuchni i nagle to nowe, wymarzone mieszkanie przeraziło ją swą pustką. Wspominała przytulne „gniazdko” pani inżynierowej, a lzy jak groch płynęły jej po pobladłej buzi...

Tak się złożyło, iż prawie bezpośrednio po ślubie Maryli i Zbyszka wyjechałem na dwa lata. Po powrocie zagadnąłem wszechwiedzącą panią Tosię o losy tej sympatycznej pary.

— Ech — wzruszyła ramionami. Chyba już złożyli papierem o rozwód. — Co? — Nie wierzyłem własnym uszom.

— A tak! — odparła beztróska — Ona mieszka u matki, a on ma jakieś sprawy sądowe. I to tylko przez to, że dziewczyna chciała mieć wszystko na raz. Chodziła do tych swoich koleżanek i o mało oczy jej na wierzech nie wyszły gdy oglądała ich mieszkania. Nie przychodziło jej jakoś do głowy,

że jedna przyszła na gotowe, a druga, — co tu gadać — ma dochody nietypowe dla nas.

Tak więc — ciągnęła dalej — zaczęli się zapożyczać. Najpierw na telewizor — i to 19 cali — i na meble. Potem zjawily się jakieś firanki, dywany i lustra. A przecież to wszystko kosztuje. Wziąć na raty łatwo, ale potem trzeba to spłacić. Pożyczili od tych prywatarzy, lecz nikt nie pożyczka pieniędzy na wieki. Zwrócić trzeba! Jak się dowiedziałam, że mają już lodówkę, wiedziałam, że to się tak skończy. Ja proszę pana, mam już dorosłego syna. Niech pan sam policzy ile to lat po ślubie i proszę, lodówkę kupiłam dopiero trzy lata temu.

— Ale oni! — przerwałem te zwierzenia — Co się stało z nimi? — No cóż, zwyczajnie — odpowiedziała — Zaczęli się sprzezać, kłócić, awanturować, aż na schodach było słychać. Ona mu wciąż przygadywała, że inni więcej zarabiają, mają samochody, jeżdżą za granicę, a ich nie stać, żeby w sobotę iść na dancing. Ubrać się też chciała, no i tak...

— Jak to? — Nie wytrzymałem — Przecież nie żyli na pustyni! Mają rodziców i przyjaciół. Czyż nie znalazł się nikt, aby im wytłumaczyć skutki takiego postępowania? Przecież nawet największa miłość nie wytrzyma takich kłopotów materialnych!

— No, wie pan! — obruszyła się pani Tosia — Przecież to sprawy rodzinne. Kto by się wtrącał! Niech każdy żyje jak chce. A resztą będą mieli nauczkę na przyszłość. Dzieci nie mają, to sobie każde jakoś życie ułoży.

— Ale przecież tak nie można! — wykrzyknąłem. — Byli młodzi, niedoświadczeni, kochali się. Trzeba im było tylko dobrej rady.

Pani Tosia spojrzała na mnie z oburzeniem. — Rodzinne sprawy, święta rzecz! — oświadczyła. — Nie wolno się wtrącać!

Zamilkłem. Można i tak, pomyślałem, ale byłem czemuś niesamowicie wściekły...

HABER





Wszyscy domyślają się, że ten osobnik spełnia jakąś „specjalną misję”, z którą przybył z NRF. Dlatego policja berlińska nie odstępuje go na krok, żeby przypadkiem „miły gość” nie został przez kogoś skrzywdzony.



Zagranicznym dziennikarzom nie wolno obserwować niektórych wydarzeń w Berlinie Zachodnim.

BRUNATNY SABAT

Dopiero bardzo niedawno ujawniono szczegóły szokującej wiadomości, iż w dniach od 21 do 23 lutego br. w Berlinie Zachodnim odbyły się obrady „Federalnego Zjazdu Niemieckiego Związku Narodowych Socjalistów” (Bund Deutscher National-Sozialisten — BDNS).

Organizacja ta, która o wiele jawniej niż neohitlerowska NPD głosi, iż jest kontynuatorką i nosicielem tradycji hitlerowskiej partii narodowo-socjalistycznej (NSDAP), posiada swą centralę partyjną w Hamburgu. Na jej czele stoi osławiony działacz hitlerowski, Wolf Dieter Eckart, skupiający wokół siebie

byłych eksponowanych działaczy partyjnych NSDAP, wysokich oficerów SS i gestapo oraz osoby z kręgu działającego w Trzeciej Rzeszy tzw. „Kola Przyjaciół Heinricha Himmlera”.

Na zjeździe zachodniobерlińskim, w którym jako zaproszeni goście wzięli również udział przedstawiciele amerykańskiego ugrupowania faszystowskiego „National Socialist White Peoples Party”, odśpiewano hymn partii hitlerowskiej „Horst Wessel-Lied”, odczytano fragmenty hitlerowskiego „Mein Kampf”, po czym przywódcy partyjni wygłosili szereg referatów, wśród nich „Wybrane problemy narodowego socjalizmu”, „Wola i wiara”, „Prawo do oporu” oraz „Zadania związków antykominternowskich”.

Federalny zjazd partii hitlerowskiej w Berlinie Zachodnim z udziałem kilkudziesięciu delegatów z terenu całej Republiki Fe-

deralnej jednoznacznie podważył decyzję prokuratury hamburskiej, która umorzyła śledztwo przeciwko tej partii, wychodząc z założenia, że stanowi ona tak małe ugrupowanie, iż nie zagraża interesowi społecznemu. Bezkarną aktywność hitlerowców podkreśla też fakt, iż partia ta przystąpiła do wydawania swego organu pod nazwą „Nationalsozialistischer Deutscher Nachrichtendienst”. W pierwszym numerze pisma, pod winiętą tytułową, znalazło się następujące wyznanie: „Swastyka jest symbolem naszego ruchu.” Stosownie jednak do postanowień kodeksu karnego Republiki Federalnej, paragraf 86 a rozdział 1 i 2, obowiązuje zakaz publicznego demonstrowania swastyki. Dlatego jesteśmy zmuszeni po obu stronach winięty tytułowej naszego organu, w miejscu swastyki pozostawić na razie puste białe pola na czerwonym tle”.

Umożliwienie przez władze zachodniobерlińskie zorganizowania zjazdu jawnym hitlerowcom raz jeszcze potwierdza, że Berlin Zachodni stał się siedliskiem najgorszych elementów niemieckiej reakcji i gniazdem wszelkiego szpiegostwa przeciw krajom socjalistycznym a przede wszystkim NRD. Zaslaniając się demagogicznym sloganem „pełnej demokracji” policja berlińska otacza czujną opieką zjazdy, konferencje i sympozja burzycieli pokoju europejskiego, a jednocześnie brutalnie interweniuje wobec tych, którzy mogliby dać obiektywne świadectwo temu co wyprawia się w tym mieście.



Radarowy „parasol” Nixona

Prezzydent Nixon, mimo licznych aluzji, że będzie dążył do rozładowania międzynarodowego napięcia i ograniczenia wyścigu zbrojeń oficjalnie zaakceptował tzw. program ABM, nazywany również programem „Sentinel”. Opracowany on został za kadencji poprzedniego prezydenta, miał kosztować potworne sumy i Johnson uchylił się od zajęcia stanowiska wobec tego projektu, pozostawiając to w spadku swojemu następcy. Nixon projekt przyjął lecz nieco go zredukował.

Czym jest owo ABM? Jest systemem obrony antyrakietowej, który opiera się na radarze o zasięgu powyżej 1000 km oraz na sprzężonych z nim wyrzutniach rakietowych. Na wyrzutniach tych znajdować się mają gotowe do lotu rakiety dwójakiego rodzaju, wyposażone w głowice atomowe. Pierwszy rodzaj rakiet, to rakiety dalekiego zasięgu

„Spartan”. W chwili, gdy radar przechwyci lecące w kierunku kontynentu amerykańskiego rakiety domniemanego wroga, nastąpić ma automatyczne odpalenie „Spartana”, który automatycznie naprowadzony na cel winien trafić w raketę wroga, w odległości co najmniej 800 km od wyrzutni i na wysokości ok. 6000 km. W chwili zetknięcia się rakiet nastąpi wybuch atomowy i rakiety wroga mają zostać unicestwione. Ponieważ istnieje szereg możliwości, że „Spartan” nie osiągnie celu, system dysponuje drugim typem antyrakiet — „Sprint”. Gdyby Spartan nie trafił celu, ma go wyręczać Sprint, ale wtedy wybuch następowalby w odległości około 70 km od jego wyrzutni.

W decyzji swojej Nixon poszedł na rękę koncernom zbrojeniowym i amerykańskim „jastrzębiom” ze sfer wojskowych, mimo że w USA nie brakuje ludzi, którzy wątpią w



Ogólny widok drugiej stolicy Hitlera z roku 1944. Liczby wskazują: 1 — Berghof; 2 — siedziba gestapo; 3, 4, 5, 6 — administracja; 7 — koszary SS; — 11 — garaże. W pozostałych obiektach znajdowały się biura NSDAP, poczta, łaźnia, punkt sanitarny itp.

Druga stolica Trzeciej Rzeszy

Klimat polityczny, panujący w polityce bońskiej, zachęca dawnych członków NSDAP, SS i różnych hitlerowskich organizacji do coraz śmielszych propozycji idących coraz dalej w kierunku rehabilitacji Hitlera i hitleryzmu. Zabiegi te mają rozmaite formy i odnoszą się do rozmaitych problemów. Symptomatyczna jest również kampania, podjęta przez związek byłych członków SS, nawołująca do odbudowy Obersalzbergu i przywrócenia mu stanu z ostatnich lat Trzeciej Rzeszy, kiedy znajdowała się tu druga, nieoficjalna stolica Niemiec. Inicjatorzy tej akcji twierdzą, że chodzi im wyłącznie o względy turystyczne, ale doskonale wiadomo, że w intencjach ich leży stopniowe wskrzeszenie kultu Hitlera.

Obersalzberg, położony niedaleko austriackiej granicy, był przeciętną miejscowością letniskową, gdzie w pięknie położonej kotlinie rozsiadły się drewniane, chłopskie chałupki. Nad otaczającymi ją górami królowały szczyty Watzmann i Hechkalter. W 1927 roku trafił do tej miejscowości Hitler i zamieszkał na pewien czas. Tu też zaczął pisać swoją „Mein Kampf”. Po objęciu władzy, wybrał Hitler Obersalzberg na letnią rezydencję. Kazał tu na zboczu jednej z gór zbudować niewielki, skromny drewniany dom w górskim stylu i nazwał go nieco na wyrost „Berghof”. Był to jeszcze okres, w którym Hitler reklamował się jako wódz skromny, ascetyczny i nie lubiący przepychu. Ale pozory zachowywał niedługo. Za Hitlerem zaczęli tu przyjeżdżać jego najwierniejsi pretorianie, dbający o to, by być zawsze nie-

zbędnymi kanclerzowi. Wśród nich był również Martin Bormann i on podsunął Hitlerowi myśl rozbudowy Berghofu. Wkrótce zbudowano ponad 30 nowych pomieszczeń z salą konferencyjną w gotyckim stylu, wykładaną rzeźbami w marmurze. Specjalne pomieszczenia przeznaczono dla osobistej straży Hitlera, a jej komendant otrzymał od niego oficjalny tytuł „Hofmarschal” — marszałek dworu. Niewiele czasu upłynęło a już swoje posesje zbudowali tu Hess, Goering i Himmler. Wille otrzymały skromne nazwy w rodzaju „Goering-Landhaus”, ale właściciele ich prześcigali się w urządzeniu przepychu. Nie próżnował także Bormann. Pieniędzy mu nie brakowało a obozy koncentracyjne dostarczały dowolną liczbę darmowych robotników. Bormann zajął się budową siedziby Hitlera z najwykwintniejszego materiału. Przeważał marmur i drogie drewno z tropikalnej strefy. Cały Obersalzberg został ogrodzony drutem kolczastym, pozostającym pod prądem wysokiego napięcia a dookoła niego rozstawiono dwa łańcuchy strażników z SS. Specjalnie dobrana „rasowo” straż w dzień i w nocy strzegła domów dygnitarzy. Bormann naklonił Hitlera do wyrażenia zgody na budowę jego siedziby na szczycie góry Kelstein (1834 m wysokości). Dwa lata więźniowie obozów kuli w skałe krętą drogę dojazdową, długości 7 km. Wykuło także tunel w skałe o łącznej długości 1700 m. Z głównego tunelu odchodził boczny tunel długości 130 m i szerokości 5 m, prowadzący wprost do podjazdu pod siedzibą Führera, nazwanej „Adlerhorst”

czyli „Orle gniazdo”. Siedziba ta była zbudowana na sposób niedostępnej warowni i miała służyć Hitlerowi jako schronienie na wypadek „najwyższego niebezpieczeństwa”.

Hitler przebywał tu stosunkowo rzadko, za to bardzo często w „Orlim gnieździe” rezydowała jego kochanka, Ewa Braun. Tu również odbyło się królewskie wprost wesele adiutanta Himmlera z jej siostrą. Po klęsce sfałingradzkiej, Bormann przystąpił tu do pospiesznej budowy potężnych, podziemnych schronów dla Hitlera i Ewy Braun, swojej rodziny oraz Goeringa. Schron dla tego ostatniego okazał się zbędny, bo przewidujący Reichsmarschal już w 1941 r., w największej tajemnicy zbudował bunkier pod swoją posesją. Bormann nagromadził w nim dla mieszkających drugiej stolicy tyle rezerwowego odzieży i luksusowych środków żywnościowych, że jak po wojnie obliczono, starczyłoby ich na dwieście lat. Magazyny główne miały powierzchnię 2775 m² a dodatkowe 14120 m².

Obersalzberg nie doczekał końca wojny. 25 lutego 1945 r. lotnictwo amerykańskie, przy użyciu 150 bombowców, bombardowało go przez dwie godziny i wszystko co było na powierzchni, zostało doszczętnie rozbite, pozostały tylko urządzenia w głębi skał. Wiadomość o tym doszła do Hitlera, a naoczni świadkowie zgodnie relacjonują, że na wieść o nalocie Hitler popadł w szal „ryczał, wiał się, rwał włosy z głowy i gryzł własne palce”. To, co pozostało po nalocie, zniszczyli Amerykanie w 1950 r. Obecnie za ich zgodą do Obersalzberga ciągną karawany turystów z NRF, jedni dla zwykłej ciekawości, inni z innych przyczyn...

Czy starania o rekonstrukcję Obersalzberga powiodą się? Jest to zupełnie prawdopodobne na tle narastania szowinistycznych, rewizjonistycznych i antypokojowych tendencji w bońskiej republice.

celowość przedsięwzięcia. Zaraz po narodzinach projektu ABM, senator Mike Mansfield oświadczył: „System ten nie umacnia naszego bezpieczeństwa ani o jotę. Nie widzę bezpieczeństwa w przeladowanych rakietami arsenalach, jeśli obok nich znajdują się rozpadające się miasta i wioski amerykańskie”. Przeciwno antyrakietom występowała ludność miast, obok których miano ulokować stanowiska obrony. Protestowali i protestują doradcy naukowcy, uczeni, studenci, politycy.

Mimo fali protestów prezydent Nixon zdecydował się na „Sentinel”. Jest to krok niebezpieczny, kosztowny i najzupełniej niepotrzebny. Nie stanowi on dobrej przesłanki dla rozmów na temat ograniczenia wyścigu zbrojeń.

Nixon ograniczył pierwszy etap budowy do ochrony dwóch baz wyrzutni rakiet w zachodnich regionach USA. Realizacja tego projektu ma kosztować „tanio”, gdyż 800 mln dolarów do 1973 r. Cały kosztorys systemu ABM przewiduje wydatki rzędu 400 — 600 miliardów dolarów.

„LEOPARDY” DLA IZRAELA

Coraz bardziej zacieśnia się wojskowa współpraca między Izraelem a Niemiecką Republiką Federalną. Wyraża się ona m. in. wzmocnionymi dostawami zachodnio-niemieckiej broni dla Tel Awiwu, chociaż władze bońskie starannie ukrywają te dostawy przed opinią światową. W ostatnich

dniach armia izraelska została zasilona 65 nowymi czołgami typu „Leopard”, produkowanymi przez monachijskie zakłady „Krauss — Maffei”. Czołgi te są jednocześnie amfibiami i mogą być używane również w nocy, ponieważ są wyposażone w specjalne urządzenia elektroniczne.



WIAT na kłbrym żyjemy
 SWIAT na kłbrym żyjemy



Hold Pruski



Jan Matejko

JAN MATEJKO czyli dzieje Polski w malarstwie

Dla każdego z nas historia Polski, to nie tylko wydarzenia historyczne, których uczyliśmy się w szkole, ale fakty i postacie widziane i pamiętane dzięki dziełom znanego malarza JANA MATEJKI.

Cale życie Jana Matejki było jedną wielką służbą społeczno-patriotyczną dla narodu, a jego dzieła przepojone głębokim umiłowaniem ojczyzny stanowią odbicie dziejów rodzinnego kraju — chwil chwaly i potęgi, a także upadku Rzeczypospolitej. Jan Matejko bowiem uczynił ze swej sztuki malarzkiej prawdziwy oręż do walki o podtrzymanie ducha w narodzie, do budzenia głębokiej wiary w lepsze jutro, w niepodległą Polskę, która mimo że w tym czasie zniknęła z map politycznych — żyje nadal i żyć będzie dopóki istnieje naród polski i jego piękna i wielka tradycja historyczna.

ŻYCIE OSOBISTE

Jan Matejko pochodził z niezamożnej rodziny. Był szóstym z kolei dzieckiem krakowskiego nauczyciela muzyki. Po urodzeniu jeszcze dwóch synów matka jego zmarła, a wychowaniem dzieci zajęła się ciotka Katarzyna Zamojska. Mały Jaś nie wyróżniał się w nauce, natomiast od najmłodszych lat miał wielkie zamiłowanie do rysunków i szczególnie interesował się historią Polski. Jako czternastoletni chłopiec rozpoczął studia

malarskie w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, już wtedy stawiając przed sobą ambitny cel poświęcenia się malarstwu o tematyce historycznej. Jeszcze będąc dzieckiem z wielkim przejęciem i uporem malował, szkicował, rysował nie tylko w szkole, ale i całymi popołudniami w domu. Z tych prac powstała z biegiem czasu mała encyklopedia historyczna składająca się z przeszło 2000 pozycji. Zawierała ona między innymi głowy różnych znanych postaci, związanych z historią Polski, bardzo przydatna później Matejce w jego pracy malarskiej. Matejko gromadził także zapiski, rysunki liści i kwiatów oraz różnych szczegółów architektonicznych (budownictwo artystyczne), znajomość których w jego dziełach jest uderzająca. Poza tym młody malarz studiował historię, zwiedzał zabytki, a polską sztukę narodową znał jak nikt inny.

Matejko był chorowity i miał bardzo krótki wzrok. Z początku nie posiadając odpowiednich okularów (na kupno których nie było go stać) posługiwał się przy pracy specjalnym szkiełkiem. Z biegiem lat chorował coraz ciężiej na żołądek, tak że w końcu prawie nic nie jadł, a pracował właściwie bez przerwy i palił bardzo dużo.

Mając dwadzieścia parę lat ożenił się z siostrą swego przyjaciela Teodorą Giebuttowską. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci (pozostał zresztą portret dzieci artysty wykonany przez Matejka oraz liczne portrety żony). Małżeństwo nie było szczęśliwe, mimo że Matejko bardzo kochał żonę. Teodora cierpiała na chorobę umysłową, zadreśla artystę podejrzeniami i stałe nieporozumienia utrudniały mu niezmiernie życie i pracę. Brak harmonii w życiu rodzinnym miał także wpływ na zdrowie Matejki, który w końcu żył w odosobnieniu od rodziny.

PASJA MALARSKA

Portrety, szkice, akwarele i karykatury — oto od czego zaczynał Matejko swą twórczość malarską. Pierwsze obrazy historyczne to: **CAROWIE SZUJSCY** i **WJAZD HENRYKA WALEZEGO DO KRAKOWA**. Twórczość ta wzbudziła wtedy duże zainteresowanie i młody Matejko wysłany został na studia za granicę do Monachium i Wiednia. Po powrocie (1861 r.) rozpoczyna Matejko tworzyć najwybitniejsze swoje dzieła, a mianowicie powstaje wtedy słynny **STAŃCZYK NA BALU** i **DZWON ZYGMUNTA**, a następnie **KAZANIE SKARGI**, za które w roku 1865 otrzymuje na wystawie w Paryżu złoty medal. W roku 1866 wystawione zostaje jedno z największych dzieł artysty obrazujące upadek Rzeczypospolitej. Jest to **REJTAN**, którego ukazanie się wywołało w kraju wiele ataków na artystę, a w Paryżu przysporzyło Matejce jeszcze jeden złoty medal. Rejtan został zakupiony przez cesarza austriackiego Franciszka Józefa za 50 000 franków. Następny obraz to **UNIA LUBELSKA**, której wystawienie

w Paryżu przynosi Matejce Krzyż Legii Honorowej (1870 r.). W następnych latach Matejko maluje **KOPERNIKA**, którego zakupują krakowianie dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i **BATOREGO POD PSKOWEM**. Jest to rok 1873, w którym cesarz mianuje Matejkę dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

Najbliższe lata przynoszą Matejce światową sławę, a jego dzieła znajdują wysoką ocenę zarówno w kraju jak i za granicą. W r. 1874 Matejko zostaje mianowany członkiem Akademii Francuskiej i Berlińskiej, a z końcem r. 1875 otrzymuje od rodaków złoty medal wybitny ze składek publicznych na jego cześć. Wreszcie w roku 1878 Matejko kończy swój najbardziej chyba znany w Polsce obraz **HITWĘ POD GRUNWALDEM**, za który miasto Kraków wręcza mu berło na znak, że panuje w sztuce. Grunwald odbywa zwycięską wędrowkę po wystawach stoic europejskich przynosząc artyście wielkie uznanie i sławę. Zainteresowanie twórczością Matejki jest tak wielkie, że w roku 1880 sam cesarz Franciszek Józef odwiedza pracownię Matejki w Krakowie.

Matejko jest już ciężko chory, ale mimo to nie ustaje w pracy. W roku 1882 maluje **HOŁD PRUSKI** i **SOBIESKIEGO POD WIEDNIEM**. Hold ofiarowuje artysta dla zamku królewskiego na Wawelu, a Sobieskiego papieżowi. W roku 1883 odbywa się w Krakowie na zamku Wawelskim jubileuszowa wystawa dzieł malarskich Jana Matejki. Później z ważniejszych obrazów powstaje **KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI** i znana **KONSTITUCJA 3 MAJA**. Z mniejszych, ale cennych prac trzeba wymienić **POCZET KRÓLÓW** i **KSIĄŻĄT POLSKICH** i **UBIORY W POLSCE** — jedną z wczesniejszych prac, ale bardzo cenną jako dokument obyczajów panujących w naszym kraju. **ŚLUBY JANA KAZIMIERZA**, to ostatni obraz artysty — ukończony tuż przed śmiercią.

* * *

Na temat malarstwa Jana Matejki istnieją dzisiaj różne opinie. Krytycy doszukują się w nim różnych błędów i braków, twierdząc, że kolorystyka obrazów czy wielkość pierwszoplanowych i dalszych postaci nie są utrzymane we właściwych proporcjach. Nic jednakże nie jest w stanie obniżyć siły wyrazu jaki bije z obrazów Matejki, uczucia postaci przedstawionych na nich czy weźmiemy przemawiającego Skargę, czy Rejtana dramatycznie protestującego przeciwko tragedii rozbioru. **WŁODZIMIERZ WASILIEWICZ RASOW**, znakomity krytyk rosyjski współczesny Matejce pisał o nim w **HISTORYCZNYM PRZEGLĄDZIE**: „Był jednak między polskimi artystami malarz, który mieszkał stale w swej ojczyźnie, w Krakowie, i zajęty był przez całe swoje życie tematami wyłącznie polskimi — był to Matejko. Należał on do największych potęg artystycznych Europy XIX wieku. W średnich latach swego życia namalował szereg wspaniałych obrazów z historii swej ojczyzny, a wszystkie na tematy najpoważniejsze i najbardziej kluczowe...”

Odpowiedzi prawnika

PAN H.M. — Blichowo — rentę starczą może Pan otrzymać po ukończeniu 65 roku życia i po 25 latach pracy. Natomiast jeśli komisja lekarska zakwalifikowała Pana jako inwalidę z powodu złego stanu zdrowia, może Pan już obecnie ubiegać się o rentę inwalidzką.

PANI J.P. — Warszawa — renta będzie wypłacona córce za cały czas nauki aż do 24 roku życia, o ile do tego czasu pobierała będzie naukę. Winna Pani złożyć Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych zaświadczenie o pobieraniu przez córkę nauki po 16-tym roku życia. Pozew przeciwko wystawcy weksla należy złożyć do Sądu Powiatowego miejsca zamieszkania pozwanego. Adres jego musi Pani ustalić. Może Pani zwrócić się o informacje do Centralnego Biura Adresowego w Warszawie, przy ul. Kruczej podając, gdzie ostatnio był zameldowany. Do pozwu będzie musiała Pani załączyć weksel i dowód zapłaty weksla.

PAN J.T. — Rojów — pojęcie „gratyfikacja” w ogóle w naszym systemie wynagrodzeń nie istnieje. W spółdzielczości pracy — jeśli Pan był, czy jest członkiem Spółdzielni, o-hok wynagrodzenia miesięcznego otrzymuje Pan po roku bilansowym odpowiednio kwoty przypadające dla członków spółdzielni z tytułu podziału wypracowanego zysku. Oczywiście, że przysługuje Panu urlop i nie rozumiem, dlaczego Pan go nie wykorzystuje. Pracownikom fizycznym po nieprzerwanej 10-letniej pracy przysługuje urlop miesięczny.

PAN P.O. — Zielona Góra — repatrianci nie są zwolnieni od opłaty czynszu za najem lokali. Nie przewiduje tego ani Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zwolnień i ulg w opłaceniu czynszu (Dziennik Ustaw nr 50 z 53 r.) ani Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie czynszów najmu z roku 1965 (Dziennik Ustaw nr 35 poz. 224) ani też Uchwała nr 145 Rady Ministrów w sprawie pomocy dla repatriantów (Monitor Polski nr 32 z r. 1957 poz. 217). W sprawie zastępczego domku (nieruchomości) — nabycie może nastąpić w drodze Rozporządzenia Rady Min. z dnia 31 lipca 1965 r. w sprawie sposobu zaliczenia na pokrycie ceny nabywanych od państwa nieruchomości wartości pozostawionego za granicą mienia nieruchomości oraz sposobu ustalenia wartości tego mienia.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODBUDOWA KOŚCIOŁA MARII MAGDALENY

Przy zbiegu ulic Szewskiej, Wita Stwosza i Marii Magdaleny we Wrocławiu wznosi się monumentalna katedra, która jak wiele cennych zabytków starego Wrocławia, w czasie działań wojennych uległa poważnemu zniszczeniu. Katedra ta należy obecnie do Kościoła polskokatolickiego i od lat z wolna postępuje jej odbudowa.

Katedra Marii Magdaleny jest pięknym gotykiem, posiadającym dużo cennych i ciekawych rozwiązań architektonicznych. Jednym z najpiękniejszych, wg opinii znawców, jest portal romański z którym konserwatorzy mieli wiele kłopotu, gdyż nawet kamień dotknięty zębem czasu zaczął ulegać stopniowemu zniszczeniu. Wymagało to stworzenia specjalnego mikroklimatu i prowadzenia trudnej konserwacji. W tym celu nasycano kamień odpowiednimi preparatami, które zdołały zahamować ten proces.

Ściana wschodnia katedry posiada okno, będące podobno największym oknem w katedrach Dolnego Śląska. Mierzy ono 100 m² i stanowi jeden z najciekawszych elementów nawy głównej, w której w chwili obecnej stoją ogromne rusztowania, umożliwiające tynkowanie stropów na wysokości 25 m. Równoległe z remontem nawy głównej i chóru biegają prace restaura-

cyjne nawy południowej z ośmioma kaplicami i nawy północnej z pięcioma kaplicami. Każda kaplica posiada inne rozwiązanie sklepienia krzyżowego i dlatego w niektórych przypadkach, gdy sklepienie uległo zniszczeniu są poważne trudności wiernego odтворzenia sposobu rozwiązania konstrukcyjnego dawnego sklepienia.

Prace przy odbudowie katedry są daleko zaawansowane. Wiele starań w ich przebieg wkłada zarówno ekipa konserwatorska zabytków m. Wrocławia jak i gospodarze przyszłego kościoła parafialnego przy pomocy kierownictwa diecezji wrocławskiej. Zakończenie prac przewidziane jest na rok bieżący. W katedrze mają być zainstalowane wsporniki organy, co umożliwi organizowanie tutaj koncertów Wrocławskiej Filharmonii zwłaszcza, że wewnątrz będzie całkowicie radiofonizowane z urządzeniem do nagrań oraz doskonałymi rozwiązaniami świetlnymi i klimatyzacyjnymi.

Przekazanie odbudowanej katedry nastąpi zapewne w III kwartale br. i połączone będzie z uroczystością 25-lecia PRL. Jest to tym cenniejsze, że Kuria Kościoła polskokatolickiego we Wrocławiu będzie mogła poszczycić się pięknym kościołem, co umożliwi prowadzenie wszechstronnej działalności kapłańskiej.

(E. A.)



Wieże katedralne w odbudowie



Parafianie wraz ze swoim duszpasterzem przy kaplicy katedralnej Fot. E. Adamski

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE W RADOMIU

W dniach od 21—23 marca br. odbyły się w parafii św. Krzyża w Radomiu doroczne rekolekcje wielkopostne.

Nauki rekolekcyjne przy licznych udziałach wiernych wygłaszał ks. Proboszcz A. Smętek z Moczydła.

W niedzielę z okazji zakończenia rekolekcji uroczystą sumę odprawił miejscowy duszpasterz ks. Dziek. H. Buszka.

Na zakończenie zebrani wierni razem z kapłanami oddali akt oddania parafii w opiekę Matce Bożej.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

(H. B.)



Wierni po nauce rekolekcyjnej



ZŁOTE GODY

19 kwietnia br. odbyła się w kościele polskokatolickim w Gdyni uroczystość „złotych godów”. Jubilatami są pp. Franciszka i Jan Brzechwalscy.

(J. M.)



ARS



POLONA

WYŁĄCZNIE DLA ZAGRANICZNYCH ODBIORCÓW

Jana Stanisławskiego

WIELKI SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI

Wydawnictwo: „Wiedza Powszechna” 1968, W-wa

Wydanie III, s. XVI + 1175, płótno + obwoluta
US dol. 8.80

Słownik zawiera ponad 100.000 wyrazów, wyrażeń i zwrotów współczesnego języka angielskiego tłumaczonych na polski, z uwzględnieniem wszelkich odcieni znaczeniowych notowanych w literaturze krajów anglosaskich.

Odnacza się dużą ilością wyrażeń charakterystycznych dla Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Jest najobszerniejszym z dotąd wydanych słowników angielsko-polskich. Autor zamieścił m.in. imponującą liczbę skrótów, stanowiących niezbędne uzupełnienie słowników angielskich.

Tegoż autora jest druga część słownika, która ukaże się w czerwcu br.:

WIELKI SŁOWNIK

Wydanie I, a. wyd. 225, płótno + obwoluta

US dol. 8.80

POLSKO — ANGIELSKI

Słownik jest obszerniejszy od poprzedniego — ponad 150.000 wyrazów, wyrażeń i zwrotów z zakresu języka polskiego XIX i XX w. Poza słownictwem ogólnym zawiera również wiele terminów fachowych z różnych dziedzin, regionalnych, wyrazy potoczne i historyczne, oraz typowe dla języka polskiego wyrazy obce. Ponadto wskazówki gramatyczne i zwięzła gramatyka języka polskiego.



Zamówienia przyjmuje, za granicę wysyła:
Wyłączny eksporter polskich książek

CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO „ARS POLONA”, Warszawa,
Krakowskie Przedmieście 7 —
POLSKA





NASZA RODZINKA

Kołysanka

*Szumi woda, szumi woda
w jeziorze —
ukołysać mi syneczka pomoże...
pomoże...*

*Szumi woda, wałuje się
na toni —
sny szczęśliwe do kolebki przygioni...
Przygioni...*

*Szumi woda, niesie pianę
na piasek —
już mi zasnął, już mi zasnął
syneczek...*

JÓZEF CZECHOWICZ



o człowieku, który pisał najpiękniejsze baśnie

Jan Christian Andersen urodził się 2 kwietnia 1805 roku w małym duńskim miasteczku Odense.

Ojciec jego był szewcem, a właściwie laticzem butów. Choć bardzo kochał syna, nie mógł go kształcić. Sam go uczył czytania i miłości do ziemi ojczystej, do przyrody, do książek. W wolnych chwilach czytał mu „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”, a nawet zrobił mu teatr lalek. To wszystko rozbudziło w małym Christianie zamiłowanie do baśni.

Pewnego razu rodzinie Andersena nadarzyła się okazja do przeniesienia się z ciasnej izdebki do domku z ogródkiem w innej miejscowości, gdzie poszukiwano szewca. Przedtem jednak ojciec musiał zrobić na próbę parę pantofelków dla jednej z bogatszych mieszczanek.

Od tych trzewiczków zależał los całej rodziny. Mały Christian marzył o tym nowym, słonecznym domu, o łączce, na której paść się miała ich własna krowa.

Ale chociaż szewc Andersen starał się bardzo i kilka dni pracował nad trzewiczkami, bogata mieszczańka nie chciała nawet spojrzeć na nie.

Było to nieszczęście dla całej rodziny, a szczególnie dla Christiana. W późniejszych baśniach Andersena nieraz spotykamy historię nowych trzewiczków.

Po śmierci ojca przysły ciężkie chwile. Matka praniem i sprzątaniami u obcych ludzi zarabiała z trudem na życie. Głód był częstym gościem w ubogiej chacie. Przez pewien czas Christian chodził do szkoły, potem praktykował w fabryce. Był bardzo nieśmiały i z tego powodu często dokuczaly mu inne dzieci.

Matka marzyła o tym, żeby syn został krawcem. A syn, siedząc nad rzeką lub wsłuchując się w szum liści, marzył o nauce. Chciał dostać się do stolicy Danii — Kopenhagi, gdzie mógł ujrzeć prawdziwy teatr. Kto wie, może go tam przyjmą nawet i zostanie aktorem.

Matka sprzeciwiała się temu. Christian jednak błagał ją, prosił, aż wreszcie zgodziła się na wyjazd.

Spakowała mu rzeczy w skromny wózek i z płaczem odprowadziła do bramy miejskiej, skąd wóz pocztowy miał go zabrać do stolicy.

W pierwszych miesiącach pobytu w Kopenhadze wszystko go zawodziło. Tancerka,

do której się udał z listem od jednego z przyjaciół z Odense, radziła mu, aby wrócił do domu. To samo powiedział dyrektor teatru. Chłopiec był jednak nieustraszony.

Wreszcie szczęście uśmiechnęło się do niego: poszedł do profesora Siboniego, który, zachwycony głosem chłopca, bezpłatnie uczył go śpiewu.

Ale radość trwała krótko. Christian zajął się i stracił głos, a wraz z nim nadzieję sławy.

Teraz próbował szczęścia w balecie Teatru Królewskiego. I o dziwo! Dostał małą rolę, nazwisko jego było wydrukowane w spisie osób biorących udział w przedstawieniu.

W tym czasie zaczął pisać jakąś sztukę. Dał ją do przeczytania dyrektorowi Teatru Królewskiego. Dyrektora teatru wzruszył utwór Andersena, ale przeraził się, że autor nie znał gramatyki i ortografii.

Odłożono wystawienie sztuki na nie wiadomo kiedy, ale obiecano posyłać Andersena do szkoły na koszt króla.

W szkole nie było mu dobrze, był najstarszy ze wszystkich uczniów, a umiał od nich o wiele mniej. Nic dziwnego, kiedy był w ich wieku, nie stać było rodziców na posyłanie go do szkoły.

Ukończył wreszcie szkołę i zdał egzamin na uniwersytecie, zaczął pisać. Stał się sławnym pisarzem.

Pisał powieści i dramaty, ale najpiękniejszym dziełem jego życia były baśnie dla dzieci.

Baśnie Andersena nie dzieją się za górami, za lasami, w dalekich, obcych krajach, ale w jego ukochanej ojczyźnie. W większości baśni opisuje wąskie uliczki starych miast duńskich, zielone łąki, złociste pola i szumiące lasy ziemi ojczystej. Ale nie tylko jej piękno widział Andersen, widział też smutek i niesprawiedliwość czasów, w których żył. I dlatego bohaterami jego baśni są ludzie skrzywdzeni, tak jak dziewczynka z zapalkami, która umiera z głodu i chłodu w noc noworoczną obok ludzi sytych i szczęśliwych, pod oknem przytulnego, pełnego radości mieszkania.

Baśnie te, tłumaczone na wszystkie znane języki, głoszą na cały świat sławę ubogiego i nieśmiałego syna szewca, wielkiego poety i twórcy najpiękniejszych baśni — Jana Christiana Andersena.

W tym numerze drukujemy jedną z baśni J. Ch. Andersena pt. „Stokrotka”.

Majowa pieśń



Świat się rozśpiewał.
Posłuchaj:
gołąb na dachu
grucha.

Szumia wesoło
drzewa
i młyńskie koło
śpiewa.

Dzięcioł (to taktu
stuka.
Chrzęszczą skrzydełka
zuka.

Brzęczy złocista
mucha,
Cała orkiestra...
Słuchaj...

I nagle w śpiew przyrody
wtargnęły głosy młode:
wtórują wszystkim dźwiękom
pierwszomajową piosenką!

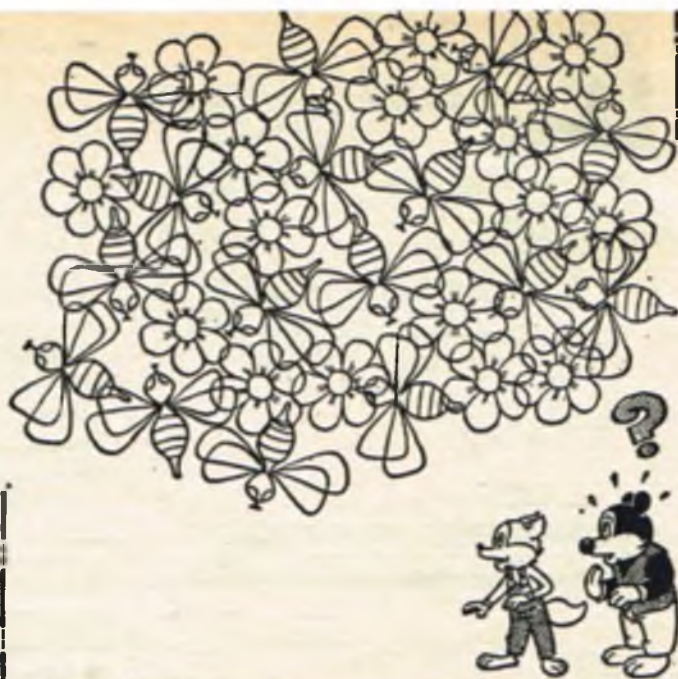
Harcerze idą szosą,
wysoko sztandar niosą.
I zbliża się, i rośnie
majowa pieśń o wiosnie.

LUDMIŁA MARJAŃSKA





Jak łatwo pozna-
jecie to jest Wisła.
Na wycinku mapy
zaznaczone są nie-
które miasta polskie.
Jedne są z nazwami,
inne oznaczone zo-
stały tylko punkta-
mi. Czy potraficie je
nazwać?



Bez trudności możecie rozpoznać na rysunku kwiaty i pszczoły. Trudność polega na tym, żeby je policzyć. Spróbujcie to zrobić sami. Jeżeli zrobicie dobrze to przekonacie się, że jest jednakowa ilość kwiatów i pszczół.

Stokrotka

Daleko na wsi, tuż koło drogi, stała altana. Przed altana był mały ogródek kwiatowy z pomalowanymi sztachetami, tuż obok na murawie, wśród najpiękniejszej zielonej trawy, rosła mała stokrotka. Pewnego ranka całkiem rozkwitła i stała tak ze swymi małymi, śnieżnobiałymi płatkami, które otaczały, jak promienie, żółte słoneczko pośrodku. Nie myślała wcale o tym, że żaden człowiek nie widzi jej w trawie i że jest biednym, pogardzanym kwiatkiem; była bardzo zadowolona, zwracała się cała do ciepłego słońca, patrzyła w nie i słuchała skowronka, który śpiewał w powietrzu.

Za sztachetami stało tyle sztywnych, wykwintnych kwiatów; im mniej pachniały, tym dumniej strzelały w górę. Piwonie nadywały się, aby być większymi od róż — ale rozmiar przecież nic nie znaczy. Tulipany miały najpiękniejsze barwy, wiedziały o tym dobrze i trzymały się prosto, aby je można było lepiej widzieć. Nie spostrzegają wcale małej stokrotki, ale ona patrzyła na nie tym uważniej i myślała: „Jakież one bogate i piękne! Do nich przyleci na pewno ten wspaniały ptak w odwiedziny. Bogu dzięki, że jestem tak blisko nich, mogę przynajmniej przyglądać się ich wspaniałości”. I właśnie gdy tak myślała, posłyszała:

„Cwir! Cwir! — to skowronek zleciał na dół, ale nie do piwonii ani do tulipanów — nie: sfrunął w trawę do biednej stokrotki; radość po prostu przeraziła stokrotkę i sama nie wiedziała, co ma myśleć.

Ptaszek tańczył dookoła stokrotki i śpiewał: „Jaka ta trawa jest miękka, patrzcie, jaki to kochany, mały kwiatek o złotym serduszku i srebrzystej sukience”. Piwonie nadeły się „ph”, całe szczęście, że nie mogły

mówić, na pewno robiłyby stokrotce ostre wymówki. Wtedy do ogrodu przyszła dziewczynka z wielkim nożem, ostrym, błyszczącym, zbliżyła się do tulipanów i zaczęła obcinać jeden po drugim.

— Ach! — westchnęła stokrotka. — Jakież to straszne, już po tulipanach!

Następnego ranka, kiedy kwiatek wyciągnął radośnie białe płatki, niby małe ramiona, do powietrza i słońca, posłyszał głos ptaszka, ale śpiew jego brzmiał smutnie. Tak, biedny skowronek miał powody do smutku, schwytano go i oto teraz siedział w klatce przy otwartym oknie. Śpiewał o szczęściu swobodnego fruwania, śpiewał o młodym, zielonym życie w polu i o pięknej podróży, którą mógłby odbyć na swych skrzydłach wysoko w powietrzu. Biedny ptaszek nie myślał o wesołości, siedział uwięziony w klatce.

Stokrotka chętnie by mu pomogła, ale jak miała się do tego zabrać?

Wtedy wyszło z ogrodu dwóch małych chłopców; jeden z nich trzymał nóż, taki sam duży i ostry jak ten, którym dziewczynka obcinała tulipany. Zmierzała wprost do stokrotki, która nie mogła zrozumieć, czego chcą.

— Moglibyśmy tu wyciąć dla skowronka piękny kawał murawy! — powiedział jeden z chłopców i zaczął wycinać kwadrat dookoła stokrotki zostawiając ją pośrodku.

Zabrano ją do klatki skowronka.

Biedny ptaszek narzekał głośno na utratę wolności i uderzał skrzydłami o żelazną kratę, mała stokrotka nie mogła mówić, nie mogła mu powiedzieć słowa pociechy, chociaż tak bardzo chciała. I tak przeszło całe przedpołudnie.

— Nie ma tu wody! — powiedział uwięziony skowronek. — Wszyscy wyszli i nie zostawili mi ani kropli do picia. Gardło mi wyschło i pali.

I potem wsadził mały dziobek w chłodną trawę, aby się trochę odświeżyć; wtedy wzrok jego padł na stokrotkę; ptak skinął do niej główką, pocałował ją dziobkiem i powiedział:

— Ty także musisz tu więdnąć, biedny, mały kwiatuś! Ciebie i kawałek zielonej murawy dano mi w zamian za cały świat, który miałem na wolności.

„Kto mógłby pocieszyć skowronka?” — pomyślała stokrotka. Ale nie mogła poruszyć żadnym ptakiem; jednakże zapach, który wydzielają jej płatki, był o wiele silniejszy niż zwykły zapach tego kwiatu; zauważył to również skowronek, a chociaż był osłabiony z pragnienia i w męczę wyrывał zielone trawki, nie ruszył kwiatka.

Nadszedł wieczór i nikt nie przyszedł i nie przyniósł ptaszкови kropli wody; wtedy skowronek wyciągnął swoje piękne skrzydła i potrząsał nimi kurczowo, jego śpiew brzmiał jak zbolący pisk, mała główka pochylała się ku stokrotce i serce ptaka pękło ze smutku i tęsknoty; kwiatek nie mógł jak poprzedniego wieczoru zasnąć, stulwszy płatki, chore i smutne chyliły się one do ziemi.

Dopiero następnego ranka przyszedli chłopcy; a kiedy zobaczyli martwego ptaka, zapłakali. Ciało ptaka włożyli do pięknego, czerwonego pudełka; królewski miał pogrzeb biedny ptaszek. Kiedy żył i śpiewał, zapomniano o nim, trzymano go w klatce w niedostatku, teraz ofiarowano mu wspaniały pogrzeb i wiele lez.

A kawałek murawy wraz ze stokrotką wyrzucono na drogę pełną kurzu, nikt nie myślał o kwiatku, który najwięcej współczuł małemu ptaszкови i tak gorąco chciał go pocieszyć.

JAN CHRISTIAN ANDERSEN



Polak-Katolik z Jeleniej Góry

Skoro Pan taki żarliwy Polak i fanatyczny katolik, nie powinien się Pan lękać podania swego nazwiska i adresu, byśmy mogli w sprawach Wiary i Ojczyzny u tak niezwykle cennego źródła czerpać zdroje najczystsze...

Pozwalamy sobie skromnie zauważyć, że historia (mistrzini życia) już zdołała zde-maskować ludzi, co to „Wiary i Ojczyzny” mają pełne usta i jednocześnie potrafią ośmieszać uczucia religijne i patriotyczne.

Każde szanujące się państwo dba o to, by żadne wyznanie religijne nie miało swej władzy zwierzchniej poza granicami. Stąd też zabiegano m. in. o to, by Kościół polskokatolicki nie był administracyjnie uzależniony od Pierwszego Biskupa PNKK w Ameryce, chociaż tenże Pierwszy Biskup nie nosi korony ani nie jest głową odrębnego pań-

stwa. Czyni się jednak wyjątek dla Kościoła rzymskokatolickiego, chociaż jego Pierwszy Biskup nosi potrójną koronę i jest głową suwerennego państwa. Ten wyjątek uzasadnia się tym, że władca Watykanu jest równocześnie „Zastępcą Boga” na ziemi. Wierzą w to rzymskokatolicy wszystkich krajów i z tym dogmatem godzą się ich rządy zastrzegając się, że ta zależność krajowego episkopatu rzymskokatolickiego od Watykanu będzie się ograniczać wyłącznie do spraw religijnych. Nie mamy podstaw twierdzić, że żaden z krajowych episkopatów nie trzyma się zależności wyłącznie religijnej. Nie ma również dowodów na to, że świeccy wyznawcy Kościoła zawisłego od Watykanu zdają sobie sprawę z przynależności duchowej do tego państwa. O faktycznym stanie możemy się dowiedzieć dopiero w sytuacjach krytycznych, w których zarówno episkopat jak i wierni rzymskokatolicy staną przed koniecznością wyboru — albo interesu kraju ojczystego, albo interesu Città del Vaticano.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—
- Stosunki polsko-watykańskie
w tysiącleciu zł 12.—
- Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—
- Sprawa Kościoła narodowego
w Polsce zł 30.—
- Kościół chrześcijański
w walce o pokój zł 15.—
- Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—
- Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Pan Władysław S. z Kielc

Z przykładu podanego przez Pana widać, jak niektórym ludziom (dorosłym, inteligentnym) niewiele potrzeba do utraty wiary religijnej. Czy naprawdę nie można pogodzić bezcielesności Boga z Bogiem-Człowiekiem? W Jezusie Chrystusie musimy odróżnić niecielesne, niematerialne, czysto duchowe bóstwo oraz cielesne, materialne, zmysłowe człowieczeństwo. Kto tego nie odróżnia, nie zna katechizmu a jeśli nawet go się uczył, to jako człowiek dorosły nie starał się go pogłębić.

Bóg nie może „widzieć” ani „słyszeć”, gdyż nie ma ciała, nie ma oczu ani uszu. Małym dzieciom mówi się o tym obrazowo gdyż jeszcze nie mogą pojąć „widzenia”, czy „słyszania” bez pośrednictwa zmysłów. Człowiek dorosły już może zrozumieć mechanizm zdobycia wiedzy bez pomocy zmysłów i ciała, może pojąć, co to jest „duch czysty”, czyli bezcielesny, niematerialny. Zapewne w wielu celach przybrał Bóg ludzkie ciało w postaci Jezusa Chrystusa, lecz również chyba w celu ułatwienia człowiekowi nawiązania kontaktu z Niebiosami. Ten Bóg-Człowiek ma oczy, uszy, ręce, nogi — więc czuje jak człowiek, ale nie przestaje przez to być Bo-

MŁODY CZŁOWIEKU

„Żniwo wielkie, a robotników mało” — mówił kiedyś Chrystus do apostołów.

Tymi słowy co roku zwraca się Kościół polskokatolicki w PRL do ludzi młodych, zachęcając ich do podjęcia studiów teologicznych, a w konsekwencji do poświęcenia się pracy duszpasterskiej wśród wierzących Polaków w kraju i za granicą (USA i Kanada).

Młody człowieku! Jeśli czujesz powołanie do kapłaństwa — zostań studentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jedynej w Polsce uczelni ekumenicznej, wychowującej młodzież w duchu rzetelnej pobożności, postępu i tolerancji. Poznasz nie tylko teologię starokatolicką, lecz także nauczysz się służyć bliźnim w taki sposób, jaki to czynili uczniowie Jezusa Chrystusa.

Złóż podanie o przyjęcie na studia w roku akademickim 1969/70. Podanie wraz z dokumentami prześlij na adres:

RADA KOŚCIOŁA

WARSZAWA
ul. WILCZA 31

Do podania dołącz życiorys, świadectwo dojrzałości, zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia i trzy fotografie.

Szczegółowych informacji żądaj pod wyżej wskazanym adresem. Zgłoszenia przyjmowane będą do 15 czerwca 1969 r. Nie zwlekaj — Kościół czeka na Ciebie i liczy na Twa dobrą wolę.

giem. Tej nauki nie wymyślił żaden ksiądz ani biskup „dla potrzeb ludzi” — jak Pan przypuszcza. Przekazał ją sam Bóg (objawił). Wydaje się Panu „prymitywną” modlitwa „Ojcze nasz”, czy „Wieczny odpoczynek” nad grobami zmarłych. Ale wcale nie jest powiedziane, że musi się Pan modlić na ementaru słowami cudzymi. Można sobie samemu ułożyć modlitwę nawet tak piękną, jak ta, którą napisał „Niedowiarek”. Modlitwę „Ojcze nasz” podał Chrystus swoim uczniom, którzy prosili, by ich nauczył się modlić. Jest ona jednak tylko wzorem właśnie „dla potrzeb ludu”, czyli ludzi prostych lub tak wewnętrznie rozbitych, że niemal niezdolnych do wynajdywania modlitw własnych.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-24-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 30-46-88, konto PKO Nr 1-4-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 18,70 DM, 23,40 NF, 1,15,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,3 £A, 30, LE. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-4-33386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 1527. P-36



OŚWIĘCIM — NAJWIĘKSZY CMENTARZ ŚWIATA

Było to w kwietniu 1940 roku, gdy szef gestapo Himmler podjął decyzję zorganizowania w Auschwitz (polska nazwa Oświęcim) obozu koncentracyjnego. Na bagiennych terenach w rozwidleniu Wisły i Soly, na przestrzeni 40 km kw. powstał olbrzymi kombinat ludobójstwa — największy cmentarz świata, w którym kryją się popioły 4 milionów ludzi.

Pierwszym komendantem obozu mianowano Rudolfa Hoessa. Trzydziestu zawodowych przestępców, kryminalistów niemieckich przywiezionych z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen objęło w obozie oświęcimskim stanowiska blokowych i tzw. kapo. Już 14 czerwca przybył do obozu pierwszy transport polskich więźniów politycznych z więzienia w Tarnowie. Oznaczono ich numerami od 31 do 758. Za nim przychodziły dalsze transporty Polaków, Żydów, Rosjan i wszystkich innych narodowości. Do końca roku 1940 zarejestrowano w obozie 7.879 więźniów.

Pomieszczenia obozu oświęcimskiego, dawne koszary wojskowe, stały się za małe. W październiku 1941 roku Niemcy utworzyli nowy obóz dla 140 tysięcy więźniów w odległej o 3 km Brzezince (Birkenau). Z czasem i Brzezinka nie wystarczała — powstał więc trzeci obóz w Monowicach jako Auschwitz III, któremu podlegało 39 podobozów na terenie Śląska. Wszyscy przywożeni do obozu obejmowani byli dokładnymi spisami. Przez cały okres istnienia obozu objęto ewidencją 405.000 więźniów i więźniarek.

W lecie 1941 roku Hitler podjął decyzję wyniszczenia wszystkich Żydów w Europie. Likwidacja ta miała nastąpić w Oświęcimiu przy użyciu gazu — Cyklonu B. Pierwsze

doświadczenie z gazem przeprowadzono na 600 jeńcach radzieckich.

Od roku 1942 zaczęły przybywać do Oświęcimia transporty Żydów ze wszystkich krajów okupowanych przez Niemców. Transportów tych przeznaczonych do tzw. akcji specjalnej nie obejmowano żadnymi spisami. Prosto z rampy kolejowej ludzie ci kierowani byli do komór gazowych. Do końca wojny zginęło w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (Konzentrations Lager Auschwitz) 4 miliony ludzi, co zostało ustalone na podstawie dokładnych badań prowadzonych po II wojnie światowej przez specjalne komisje do badania zbrodni hitlerowskich.

Znamy z wielu dokumentów, książek — opisów i wspomnień tragiczne losy więź-

niów Oświęcimia. Przerażenie budzą metody stosowane w tej masowej zbrodni organizowanej i wykonywanej w planowany i naukowy sposób. Setki ludzi zmarło przez dokonywanie na nich pseudolekarskich doświadczeń. Wielu zabijano zastrzykami fenolu. Gdy nie nadążano z paleniem zwłok zagazowanych w komorach w krematoriach — trupy ludzi palono na stosach.

W trudnych obozowych warunkach w Oświęcimiu działały nielegalne organizacje — szły w świat wiadomości o zbrodniach SS. Przemycano do obozu żywność i leki, organizowano ucieczki. Z 667 więźniów, którzy odważyli się uciec, 270 poniosło śmierć. W kierownictwie obozowej Międzynarodówki znajdowali się m. in. JÓZEF CYRANKIEWICZ, TADEUSZ HOŁUJ, STANISŁAW KŁODZIŃSKI i więźniowie innych narodowości.

27 stycznia 1945 roku do Oświęcimia i Brzezinki wkroczyli żołnierze radziecy z I Frontu Ukraińskiego. Koniec wojny położył kres zbrodni ludobójstwa.

*

Od tamtych, strasznych dni upłynęły lata. Międzynarodowa Federacja Ruchu Oporu podjęła uchwałę, aby kwiecień każdego roku był miesiącem międzynarodowej solidarności kombatantów II wojny światowej, członków Ruchu Oporu i więźniów hitlerowskich obozów śmierci. W Polsce od kilku lat kwiecień jest Miesiącem Pamięci Narodowej. W tym miesiącu składamy hołd i czcimy pamięć tych wszystkich, którzy ojezyźnie złożyli w ofierze swoje życie, czcimy pamięć tych, którym hitleryzm zgotował męczeńską śmierć w obozach masowej zagłady. Mogiły poległych i pomordowanych rozsiane są po całej Polsce, a po setkach tysięcy ofiar nie pozostał nawet ślad mogił. Tysiącami pomników upamiętnione zostały miejsca walki i męczeństwa narodu.

10 kwietnia 1967 roku na terenie największego cmentarza świata — w Oświęcimiu — odbyła się wielka, międzynarodowa uroczystość odsłonięcia pomnika, symbolu pamięci o czterech milionach ofiar hitleryzmu, zamordowanych i zagazowanych w tym obozie. Pomnik ten przypominać będzie zawsze o cierpieniach, walce i śmierci więźniów z 23 krajów, przestrzegać będzie przed próbami usprawiedliwienia ludobójstwa, przed odradzeniem się niemieckiego nacjonalizmu i rewijonizmu.

Nie wolno nam przebaczyć, ani zapomnieć zbrodni popełnionych przez hitlerowców na narodzie polskim i narodach okupowanej Europy. Niech każda mogiła i każde miejsce bohaterskiej walki i tragicznej śmierci przypomina nam walkę o ideały wolności i o to, aby nigdy więcej nie dymiły piece obozowych krematoriów, a POKÓJ, WOLNOŚĆ i SPRAWIEDLIWOŚĆ panowały na świecie.

